

PORADNIK

JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1972



(296)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, doc. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, doc. dr Leszek Moszyński (Toruń), dr hab. Wanda Pomianowska,
doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber,
mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji:
mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

<i>Bogusław Kreja</i> : O syngulatywach na <i>-inka</i> typu <i>śnieżynka</i> we współczesnym języku polskim	61
<i>Mieczysław Karaś</i> : Przejście <i>-ć ≥ -j</i> w dialektach polskich	67
<i>Teodozja Rittel</i> : <i>Mimo, pomimo</i> — z biernikiem czy dopełniaczem?	72
<i>Eugeniusz Stuszkiewicz</i> : Z polskiego słownictwa technicznego 1. <i>Stoper</i>	83
<i>Maria Ivanová-Šalingová</i> (tłum. <i>Barbara Bartnicka</i>): O czasownikach <i>przede- drzeźnić</i> i <i>podreźnać</i> sa	87
JĘZYK POLSKI W SZKOLE	
<i>Piotr Bąk</i> : Kultura żywego słowa a nauka o języku	89
<i>Danuta Stadnik</i> : Cechy gwarowe w języku uczniów ze szkół zambrowskich	94
JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ	
<i>Jiří Damborský, Zbigniew Książczak</i> : Cwierć stulecia polonistycznych studiów w Ołomuńcu (ČSRS)	97
<i>Janina Wójtowicz</i> : Elena Deboveanu — Polska gwara Górali bukowińskich w Rumunii	100
RECENZJE	
<i>Joanna Ehrlich</i> : Witold Mańczak — Z zagadnień językoznawstwa ogólnego	103
<i>Hanna Dwuźnik</i> : Ł. I. Rojzenzon — Sławiańska gągólna polipriefiksacja	106
<i>Zygmunt Saloni</i> : Janina Budkowska — Słownik rymów Adama Mickiewicza	108
CO PISZA O JĘZYKU? — A.S.	110
POŁÓW PERELEK — <i>Ob.Serwator</i>	114
OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W.D.	115

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 90

Nakład 2600 (2437+163). Ark. wyd. 4,75, Ark. druk. 3,75. Papier druk. sat. kl. V. 70 g 70×100.
Oddano do składu 17.XI.1971 r. Podpisano do druku w lutym 1972. Zam. 1531/71. A-105. Cena zł 6.—

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA



Bogusław Kreja

O SYNGULATYWACH NA *-INKA* TYPU *ŚNIEŻYNKA* WE WSPÓŁCZESNYM JĘZYKU POLSKIM

1. We współczesnym języku polskim¹ wśród formacji kończących się na *-inka* mamy z jednej strony dość liczne odrzeczownikowe formacje zdrabniające na *-(in)ka* typu *babinka*, *brzuszyńska*, *nożyńska*, *mieścinka*, *ścieżynka* itd., które są normalnymi zdrobnieniami na *-ka* wchodzącymi w opozycje z również deminutywnymi (czy mówiąc ogólniej: ekspresywnymi) formacjami na *-ina* typu *babina*, *brzuszyzna*, *mieścina*, *ścieżyna*, z drugiej strony mamy stosunkowo rzadkie formacje odczasownikowe na *-(i)nka*, jak oznaczające narzędzia czynności, np. *ostrzyńska*, reg. uczn. «przyrząd do temperowania ołówków» (:*ostrzyć*) czy oznaczające rezultat czynności, np. *prażynka*, częściej w liczbie mnogiej: *prażynki* «cieniutkie plasterki kartofli obsmażane w dużej ilości tłuszczu» (:*prażyć*).

2. Obok formacji na *-inka* typów wyżej wymienionych mamy we współczesnym języku polskim jeszcze formacje typu *śnieżynka* «pojedyncza gwiazdka śniegu». Z opozycji *śnieżynka* : *śnieg* wynika dość wyraźnie funkcja syngulatywna przyrostka *-inka*. Wprawdzie SJP Dor notuje też wyraz *śnieżyna* rzad., ale nie jest on zilustrowany żadnym cytatem, więc ze stanowiska opisowego można by go traktować jako formację wtórną, nacechowaną względem formacji *śnieżynka*.

Poza *śnieżynką* SJP Dor notuje też inne formacje syngulatywne na *-inka*, ale na ogół w języku literackim występują one rzadko i do podstawowego zasobu leksykalnego polszczyzny współczesnej nie należą. Charakter terminu specjalnego ma wyraz *gradzinka* «kulka gradowa,

¹ Przedstawiony w niniejszym artykule materiał biorę przede wszystkim ze *Słownika języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego, t. I—X, 1958—1968.

bryłka gradu» (:grad), będący zapewne terminem z zakresu meteorologii², i wyraz *krwinka*, częściej w l.mn.: *krwinki* «upostaciowane elementy krwi, tworzące w osoczu równomierną zawiesinę» (:krew), będący terminem z zakresu biologii³.

Do formacji syngulatywnych na *-inka* oznaczonych przez SJP Dor jako rzadkie należą: *słominka* rzad. reg. «żdźbło słomy; słomka» (:słoma), notowana z Kraszewskiego, i *trawinka* «pojedyncze źdźbło trawy» (:trawa), notowana u Sieroszewskiego. Do rzadkich formacji na *-inka* należy też, przez SJP Dor nie notowany, wyraz *pylinka* «pyłek» (:pył): „Wszystko w tym skromnym domku lśni czystością. Nigdzie ani pylinki” (A. i Cz. Centkiewiczowie: „Kierunek — Antarktyda”, Iskry 1963, s. 65. Biblioteka Powszechna).

Jedna z zanotowanych przez SJP Dor formacji z syngulatywnym *-inka*, a mianowicie *prószynka* «drobna cząsteczka czego» (:proch «pył, kurz»), została określona jako dawna; cytat z SJP Dor pochodzi z A. Pługa: „Zagon rodzinny”, Wilno 1854.

3. Obok niektórych formacji syngulatywnych na *-inka* pojawiają się w SJP Dor też formacje syngulatywne na *-ina*, ale na ogół mają one charakter funkcyjnie wtórny, np. wspomniana już wyżej *śnieżyna* rzad. czy *gradzina*⁴. Wprawdzie SJP Dor określa jako zdrobnienie, a więc jako formację wtórną, właśnie *gradzinkę*, ale oba cytaty przytoczone pod hasłem *gradzina* wykazują, że wyraz ten jest w odczuciu autorów tych cytatów najprawdopodobniej pewnego rodzaju augmentativum w stosunku do wyrazu *gradzinka*: „Wielkość gradzin, które przybierać mogą najrozmaitsze formy, dochodzi w naszych warunkach do wielkości kurzego jaja”; „Gdy uderzająca silnie gradzina natrafi na łodygę czy szypułkę, może ją złamać lub całkowicie odciąć tworząc tzw. złomy”. Wyraz *gradzina* jest w obu tych wypadkach użyty tylko w odniesieniu do dużych kulek gradu; w odniesieniu do „normalnych” kulek gradu użyta jest forma *gradzinka*: „Po burzy letniej widzimy leżące obok siebie: gradzinkę i kroplę wody spadłej z deszczem”.

Jako formację podstawową, choć genetycznie niezbyt przejrzystą (od *proch* czy od *prószyc?*), można uznać wyraz *prószyna* «drobna cząsteczka czego», który SJP Dor określa jako dawny, cytując dwa razy Kraszewskiego.

Formacją o charakterze syngulatywnym, ale bez odpowiednika na *-ka*, jest *śrucina* «kulka śrutu, loftka» (:śrut «kulki ołowiane używane do bro-

² SJP Dor notuje ten wyraz z R. Gumińskiego: „Kurs meteorologii i klimatologii”, Warszawa 1950.

³ SJP Dor notuje ten wyraz z L. Hirschfelda: „Historia jednego życia”, Kraków 1946.

⁴ W SJP Dor jest też, w znaczeniu «kulka gradowa», wyraz *gradowina* daw. z (Michała Czajkowskiego, 1804—1886).

ni myśliwskiej z gładkimi lufami»), którą SJP Dor notuje m.in. z Żeromskiego.

4. Liczba formacji syngulatywnych na *-inka* czy *-ina* jest we współczesnej polszczyźnie literackiej niewielka. Podobnie nieliczne formacje tego typu występują w polskich gwarach. Karłowicza *Słownik gwar polskich*, 1900—1911 (w skrócie: SGP) notuje takie formacje, jak *gradzinka* «ziarnko gradu» („ustnie z Litwy”), *groszinka* «ziarnko grochu» („ustnie z Litwy”), *krupinka* «jedno ziarnko krup, prochu itp.; źdźbło, grudka» („ustnie z Litwy”), *słominka* «źdźbło słomy» („ustnie z Lidy”). Żadna z powyższych formacji na *-inka* nie ma w SJP Dor swego odpowiednika syngulatywnego na *-ina*.

Takich formacji, jak *krwinka*, *prószynka* czy *pylinka* w SGP nie ma. Nie ma też w SGP najpopularniejszej współczesnej polskiej formacji syngulatywnej na *-inka* — wyrazu *śnieżynka*⁵.

Jest rzeczą charakterystyczną, że wszystkie przytoczone wyżej z SGP przykłady niewątpliwych formacji syngulatywnych na *-inka* pochodzą ze wschodnich części dawnej Polski. Dlatego należy sądzić, że przytoczona w SGP forma *trawinka* «trawka» z Górnego Śląska nie jest formacją syngulatywną, lecz formacją deminutywną, wchodzącą w opozycję z również przez SGP notowanym, zapewne deminutywnym *trawina* «trawa».

Do grupy gwarowych formacji syngulatywnych na *-inka* należy też może, przez SGP notowany w różnych odmianach fonetycznych) tylko z Kaszub, wyraz *perzynka* (i *perzyna*) w zleksykalizowanym dziś znaczeniu «trochę». W kaszubskim *perzyna//perzynka* można by widzieć formację genetycznie syngulatywną dlatego, że kaszubski wyraz *perz* oznacza «kurz»⁶. Kilka formacji syngulatywnych na *-ina* notuje z Kaszub F. Lorentz: „Gramatyka pomorska” II, 1959, s. 726. Są to (w uproszczonej pisowni) wyrazy: *gradzina//gradowina* «ziarnko gradu» (:grad) i *śnieżyna* «śnieżynka» (:śnieg).

5. Żadna z wymienionych wyżej formacji syngulatywnych na *-inka* czy *-ina*, notowanych przez SJP Dor czy SGP, nie jest znana Lindemu⁷.

⁵ W. Kupiszewski: „Słownictwo meteorologiczne w gwarach i historii języka polskiego”, Wrocław 1969 zanotował formę *śnieżynki* tylko jeden raz od informatorów z Gwiazdowa, pow. Sławno (przed 1945 r.: Tatarszczyzna, pow. Lida, woj. nowogródzkie). — Wyrazu *gradzinka* Kupiszewski w swej pracy w ogóle nie notuje.

⁶ Kaszubskie *perz* «kurz» może być związane z notowanym przez Lindego wyrazem *perz* «popiół żarzący się; popiół lotny; „cynkowy popiół abo wapna”».

⁷ Jednak w słowniku Lindego jest hasło *placinek* «placik, ein kleines Fleckchen, kleines Stückchen», zilustrowane cytatem, którego autorem jest Marian Eyssymont: „Biegną dzieci z kijami, z których wiatr trzepoce jaskrawe placinki”. Eyssymont urodził się w 1735 r. w Rachmanowie na Wołyniu, zmarł w 1814 r. w Łukowie (zob. Hrabec, Peplowski: „Wiadomości o autorach i dziełach cytowanych w słowni-

Większość z nich notuje dopiero tzw. Słownik warszawski 1900—1927 (w skrócie: SW). Mianowicie w SW mamy, określone jako gwarowe i bez przykładów użycia, syngulatywne *gradzinka*, *groszynka*, *krupinka*. Formy *pylinka* i *słominka* notuje SW zarówno z Kraszewskiego, jak i z Orzeszkowej, a formy *prószyna* i *prószynka* tylko z Kraszewskiego; poza tym, z Kaszub, formy *perzyna* i *perzynka*. Jedynie formy *prószynka* i *perzynka* mają w SW swoje odpowiedniki syngulatywne na *-ina*; inne notowane przez SW formacje syngulatywne na *-inka* (poza *śnieżynka*) takich odpowiedników syngulatywnych na *-ina* w SW nie mają. Jeżeli chodzi o wyraz *śnieżynka*, to przytoczony w SW cytat pochodzi z T. T. Jeża: „Zaiskrzyła się każda ś. na dachu chałup, dworu i karczmy”. Ten sam tekst, tylko nieco zmodyfikowany, przytacza SW pod hasłem *śnieżyna*: „Pod światłem księżyca iskrzyła się każda ś. na dachach chałup”. Właściwą formę tego cytatu daje W. Doroszewski w pracy „Język Teodora Tomaszka Jeża” 1949, s. 174: „Zaiskrzyła się każda śnieżynka na dachach chałup, dworu i karczmy”; autor dodaje tam też, że w wyrazie *śnieżynka* mamy „refleks znaczenia syngulatywnego, które sufiks *-ina* ma na gruncie wschodniosłowiańskim”.

Wyraz *krwinka*, przez SW nie notowany, został zarejestrowany dopiero przez SJP Dor⁸.

6. Jakie jest źródło owych polskich syngulatywnych formacji na *-inka* czy *-ina*? Fakt, że formacje te zostały tak późno zarejestrowane przez słowniki języka polskiego, może świadczyć o tym, że nie mają one w polskim języku literackim zbyt długiego żywota. A to, że notowane są one głównie u autorów pochodzących z Kresów, i to, że występują one w gwarach na pograniczu polsko-białoruskim, sugeruje, że dzisiejsze formacje syngulatywne na *-inka* łącznie z popularną *śnieżynką* są w języku polskim pochodzenia obcego, wschodniosłowiańskiego.

7. Funkcja syngulatywna przyrostka *-ina* i wtórnego względem niego przyrostka *-inka* jest bardzo produktywna w języku rosyjskim. Akademička „Грамматика русского языка” I, 1960, s. 242 i 266 cytuje m.in. takie formacje syngulatywne na *-ina* i *-inka*, jak: *виноградина* «grono winne»: *виноград* «winogrośl», *горбушина* «ziarnko grochu»: *горох* «groch», *градина*

ku Lindego”, 1963, s. 59). — Ów rzekomy *placinek*, utworzony na podstawie acc. pl. *placinki*, to zapewne singulativum *placinka*, utworzone przyrostkiem *-inka* od rzeczownika *płat*.

⁸ Wyraz *krwinka* jako termin biologiczny «element krwi...» jest również formacją syngulatywną, ale trzeba pamiętać, że wyodrębnianie nazywanych przez ten wyraz elementów krwi odbywa się w odpowiednio wyposażonych laboratoriach, a więc pol. *krwinka* ma znaczenie w pewnym sensie sztuczne. W przeciwieństwie do tego ros. *кровинка* to «kropla krwi», a więc jest to znaczenie syngulatywne zupełnie naturalne, oparte na doświadczeniu potocznym. Czes. *krvinka* ma również znaczenie biologiczne, jak w języku polskim.

«bryłka gradu»: град «grad», жемчужина «perła»: жемчуг «perły», картофелина «jeden kartofel»: картофель «kartofle», льдіна «kra, bryła lodu»: лёд «lód», крупінка «ziarnko, odrobina, źdźbło»: крупá «kasza», песчінка «ziarnko piasku»: песок «piasek», пушінка «pyłek»: пух «puch», росінка «kropelka rosy»: росá «rosa», снежінка «płatek śniegu»: снег «śnieg», соломінка «źdźbło słomy»: солома «słoma», сорінка «śmieć, ziarnko piasku»: сор «śmiecie» itd.

Poza syngulatywnym *-ina* (czy *-inka*) język rosyjski zna też m.in. formacje augmentatywne na *-ina*, np. домина : дом, лбина : лоб itd., które gramatyka akademicka określa jako typ mało produktywny (I 270).

Formacje syngulatywne na *-ina* czy *-inka* zna też język ukraiński. S. Hrabca i P. Zwolińskiego *Słownik ukraińsko-polski*, Warszawa 1957 wymienia m. in. takie singulativa, jak виноградаина «jagoda winogronowa», горошина «ziarnko grochu», градина «kulka gradowa», льодина «bryła lodu, kra», росина // росінка «kropelka rosy», соломіна // соломінка «źdźbło słomy», сніжинка «płatek śniegu», волосінка «włosek», пушінка «pyłek», травінка «źdźbło trawy».

Również językowi białoruskiemu formacje syngulatywne na *-ina* czy *-inka* nie są obce. Akademicki *Беларусско-руССкий словарь*, Moskwa 1962 notuje m.in. takie formacje, jak ільдіна, саломіна, травіна // травінка, пушынка, пылінка, расінка, снажынка itd.

8. W językach zachodniosłowiańskich syngulatywne *-ina* czy *-inka* występuje tylko sporadycznie.

Dla języka czeskiego pojedyncze przykłady takich syngulatywów cytuje zbiorowa praca „Tvoření slov v češtině”, II. *Odvozování podstatných jmen*, Praha 1967, s. 492—3: lid. slamina (:sláma), křovina (:křoví), travina (:tráva), padrtina (:padrt’); krvinka (:krev), cukrovinka (:cukroví) itp. Według *Słownika spisovného jazyka českého* III, Praha 1968, wyraz sněžina to 1. «sněhová lavina», 2. «sněhová vločka», 3. «zasněžena hora». Znaczenie 2., w którym może wystąpić też zdrobnienie sněžinka, ma charakter syngulatywny, ale jest przez słownik określone jako rzadkie. Częstsze w języku czeskim są, jak się zdaje, formacje kolektywne na *-ina*, choć nieraz ich motywacja jest już bardziej czy mniej zatarta, np. družina, Slovačina, junošina, kovačina itd. („Tvoření...”, II 488).

W języku słowackim syngulatywne *-ina* czy *-inka* zapewne nie występuje, w każdym razie jako formant produktywny, gdyż nie notuje go J. Horecký: „Slovotvorná sústava slovenčiny”, Bratislava 1959. Jednak na s. 141 swej pracy Horecký wymienia szereg formacji kolektywnych na *-ina*, jak bučina, jarina, zverina itd.

W języku górnołużyckim, jak to wynika z H. Zemana *Słownika górnołużycko-polskiego*, Warszawa 1967, pojedyncze formacje syngulatywne na *-inka* się pojawiają, np. sněžinka «płatek śniegu», ale z reguły przyrostek *-ina* występuje w funkcji kolektywnej, np. hadžina zoo. «rodzina

węzów», *mušina* ent. «rodzina much», *mužina* 1. «drużyna», 2. «żegl. załoga», 3. «męski ród», *rybina* «ryby», *słomina* «słoma różnych gatunków», *sněžina* «lawina śnieżna», *trawina* «błonie», *zvěřina* «zwierzęta» itd.

9. W języku serbsko-chorwackim produktywna jest funkcja augmentatywna przyrostka *-ina*, np. *jèzičina*, *nožina*, *zìdina* itd. (zob. I. Brabec, M. Hraste, S. Živković: „Gramatika hrvatskoga ili srpskoga jezika”, wyd. 3, Zagreb 1958, s. 172); poza tym w języku serbsko-chorwackim występuje pewna liczba formacji kolektywnych na *-ina*, np. *družina* «drużyna», *mušina* «rozmaite muchy», *služina* «służba», *zvirina* «zwierzyna» itp. (zob. V. Frančić: „Budowa słowotwórcza serbsko-chorwackich kolektywów”, Kraków 1961, s. 53); formacji syngulatywnych na *-ina* w języku tym zapewne nie ma.

10. W języku polskim przyrostek *-ina* produktywny jest tylko w funkcji deminutywnej (ekspresywnej) typu *urzędniczyna* (:*urzędnik*), jednak występują w polszczyźnie współczesnej też ślady funkcji kolektywnej, np. *drużyna*, *zwierzyna*, może też *pierzyna*, poza tym wszystkie nazwy grup drzew typu *brzezina* «las brzozowy». Ślady funkcji syngulatywnej przyrostka *-ina* trzeba by widzieć w języku polskim w takich formacjach, jak *chmielina* «gałązka, pęd chmielu» czy w typie *brzezina* «brzoza» i «drewno brzozy». Singulativa typu *brzezina* można by interpretować jako derywaty od staropolskich formacji typu *brzezie* «las brzozowy». Podobne w wyrazie *drabina* można by widzieć singulativum od *drabie*, a wyraz *gadżina* «żmija» (według Małego atlasu gwar polskich IX, mapa 440 znany tylko na krańcach wschodnich Polski i — wtórnie — z ziem zachodnich) to zapewne formacja syngulatywna utworzona od kolektywnego *gad*, dobrze w tym znaczeniu poświadczonego przez Lindego.

Trzeba jednak wyraźnie powiedzieć, że funkcja syngulatywna przyrostka *-ina* nie jest we współczesnym języku polskim produktywna.

11. Przedstawione wyżej fakty, dotyczące produktywności funkcji syngulatywnej przyrostka *-ina* czy *-inka* w poszczególnych językach słowiańskich prowadzą do wniosku, że funkcja ta jest szczególnie produktywna we wszystkich językach wschodniosłowiańskich; w innych językach słowiańskich jest ona rzadka i znacznie ustępuje, na przykład w górnołużyckim, funkcji kolektywnej tego przyrostka.

Skoro więc formacje typu *śnieżynka*, *gradzinka* są w języku polskim stosunkowo nowe (gdzieś od XIX w. i w gwarach skupiają się na wschodzie Polski, to można przyjąć, że nie są one rezultatem własnego wewnętrznego rozwoju słowotwórczego polskiego słownictwa, lecz że zostały przez język polski przejęte z któregoś z języków wschodniosłowiańskich.

PRZEJŚCIE $-Ć \geq -J$ W DIALEKTACH POLSKICH

Zjawisko to nie jest powszechne w polskich gwarach: brak o nim również informacji w dawnych zabytkach historycznych. Już na tej tylko podstawie można by sądzić, iż jest to zmiana stosunkowo młoda. I tak jest z całą pewnością. Przemawia za tym przede wszystkim dość mały a równocześnie peryferyczny zasięg geograficzny, a poniekąd także wspomniane już niepotwierdzenie w historii języka polskiego. Ten ostatni wzgląd nie ma jednak właściwie decydującego znaczenia, gdyż znamy fakty gwarowe i to dawne, które nie zostały utrwalone w dawnych tekstach. Często gwary są jedynym świadectwem (np. fonetyka międzywyrazowa udźwięczniająca), tak też być może i w interesującym nas wypadku. Pierwsze uwagi na temat omawianej tu zmiany znajdujemy, jak zwykle, w pracach K. Nitscha: „Z osobliwości bezokolicznika godne uwagi zastąpienie w Chwalimiu jego $-ć$ przez $-i$. Mówi się tam: *muši brai, ne xce vzoj, pisai, vypii, nošii, bañemyi pój* (tj. *piąć* «śpiewać»), *ne sme se boj* «bać». To samo tu i ówdzie w górach: w Brennej na Śląsku *pisai, vypii, nošii*, w Zawoi i w Szczawnicy przynajmniej w typie *a*: *vytřymai, myřai*. Stało się to wskutek uproszczenia $-ść$ do $-ś$, przez co bezokoliczniki typu *nyś* stały się równe rozkaźnikom; na wzór tego nabrały znaczenia bezokolicznika także formy typu *kryi, myi, zavřyi*, aż wreszcie $-i$ stało się końcówką także w *pisai, čytai, nošii*, choć rozkaźniki tych słów brzmią *piš, čytei, noš*. Zostało jednak $-c$, np. *šyc*”¹. Powtarza ten pogląd swoimi tylko słowami S. Urbańczyk: „Co do bezokolicznika trzeba zanotować, że w paru gwarach bezokolicznikowe $-ć$ zostało zastąpione przez i : *brai, pisai, boj se* «bać się», *vytřymai, noši // nošii, vypi // vypii*. Tak było niegdyś w Chwalimiu, a jest wciąż w Żywieckiem i pod Szczawnicą. Punktem wyjścia tej innowacji było zrównanie pewnych bezokoliczników z rozkaźnikami po zaniku końcowego $-ć$ w wygłosowej grupie $-ść$, np. w czasownikach *nieść, wieść, pleść, leść* itd.”².

¹ Por. „Dialekty języka polskiego”, wyd. II, Kraków 1923, w „Gramatyce języka polskiego”, s. 461. Bez zmian powtarza autor przytoczony pogląd także w wyd. III, Wrocław—Kraków 1957, s. 58.

² „Zarys dialektologii polskiej”, Warszawa 1962, s. 52.

Mamy zatem w obu wypowiedziach podaną geografie, jak też próbę wyjaśnienia zmiany $-ć \cong -ź$. Nie wchodząc jednak bliżej w ocenę proponowanego tłumaczenia pragnę zaznaczyć, że mamy tu z jednej strony ograniczenie samej zmiany wyłącznie do bezokoliczników, z drugiej zaś uznanie owego przejścia za zjawisko morfologiczne, wynikające z działania analogii różnych form fleksyjnych czasownika, przy czym początku samego procesu dopatruje się K. Nitsch w uproszczeniach grup spółgłoskowych, mianowicie $-ść$. Tak więc, fonetyczne naruszenie grupy spółgłoskowej w bezokolicznikach (spotykamy je także poza nimi, np. *koś, góś, doś*; znane są też wypadki odwrotne, np. *na przybość // na przyboś*³) staje się powodem wyrównań między bezokolicznikiem a rozkaźnikiem. Można to ująć w następujący schemat:

	BEZOKOLICZNIK	ROZKAŹNIK
I.a.	<i>wieść, nieść</i>	: <i>wieś, nieś</i>
b.	<i>wieś, nieś</i>	: <i>wieś, nieś.</i>

Owa identyfikacja wywołuje z kolei, w tej właśnie grupie czasowników, wyrównania między bezokolicznikiem a rozkaźnikiem i n n y c h czasowników, mających rozkaźnik równy tematowi (rdzeniowi) zakończonemu na $-j$. I tak więc zachodzi następujący proces:

II.a.	<i>bić, czytać</i>	: <i>bij, czytaj</i>
b.	<i>bij, czytaj</i>	: <i>bij, czytaj.</i>

Ukazany tu mechanizm (tak sobie musimy go zresztą wyobrazić) jest, jak widać, dość zawiły. Niewiele więcej na ten temat dowiadujemy się z innej jeszcze, późniejszej pracy K. Nitscha, gdzie czytamy: „Uproszczenie $-ść \cong -ś$ wywołało zmiany w infinit. [...]. Wskutek uproszczenia [...] zlał się w niektórych typach imper. z infin., np. obuznacznę *ńyś*, po czym $-ć$ jako końcówka infin. zupełnie zaginęło. W tematach samogłoskowych jest tą końcówką wyłącznie $-ź$ ”⁴.

W każdym razie przytoczone tu wyjaśnienie zakłada co najmniej dwa etapy zmian. Z tego też powodu budzi pewne wątpliwości. To właśnie sprawia, że podjąłem ów problem na nowo.

Jeśli idzie o geografie samego przejścia, to występuje ono dzisiaj na tych samych niemal terenach, jakie przed laty podał K. Nitsch. Od razu trzeba powiedzieć, że obszary te są stosunkowo niewielkie, po drugie zaś są one aż trzy i to od siebie niezależne, a nawet dość odległe. W rachubę wchodzi mianowicie Śląsk i Małopolska. W Chwalimiu p. Sulechów notował w r. 1909 K. Nitsch: *zavżyi, písai, brai, zbyrai, vzoï, póï, tłumacyi,*

³ Por. Mały Atlas gwar polskich, opracowany pod kier. M. Karasia, t. VIII, mapa 365. *Przyboś*. Wrocław—Kraków 1965. Tam też wcześniejsza literatura.

⁴ *Dialekt chwalimski*, przedruk w „Wyborze pism polonistycznych”, t. IV. *Pisma dialektologiczne*, Wrocław—Warszawa 1958, s. 179.

suysyżi, „tylko po -i tego -i nie ma: *ruobi, muryvi...* za autentyczność -ć w odosobnionym zapisie: *bąnóm meć cwo pói* nie ręczę, może to zresztą wpływ książkowy”⁵; tu należy też Brenna p. Bielsko. W Małopolsce zaś poza zaświadczeniami, jakie podaje K. Nitsch, mamy jeszcze następujące zapisy:

Szczawnica p. Nowy Sącz i okolica: „Z grupy *ić* w szybkiej wymowie powstaje *ij*: *zrobij* ob. *zrobić*, *chodzij* obok *chodzić*”⁶. Na uwagę zasługuje spostrzeżenie, że interesujące nas przekształcenie pojawia się w zależności od tempa wymowy, co by wskazywało jeszcze bardziej na jego fonetyczny, nie morfologiczny początek.

Przyborów, p. Żywiec, *dawai, kâzai, stovai*;

Ujsoły p. Żywiec: *żymno mai, vyduxovai, xyćii, cakai, mai maćeże*;
Żywieckie bez bliższej lokalizacji (okolice Milówki, Cięciny): *daj, mać //maj*;

Zawoja p. Sucha: *krōzać // krōzaj, skrudlić // skrudlij, cakaj, banovaj*.

Przytoczony materiał⁷ poza potwierdzeniami dawniejszych, znanych nam już zasięgów geograficznych pozwala wyciągnąć kilka ciekawszych wniosków. I tak, widać wyraźnie, że omawiana tu zmiana nie jest procesem nowym, szerzącym się, lecz przeciwnie, zjawiskiem cofającym się. Wskazują na to z jednej strony formy oboczne (por. Szczawnica, Chwalim), z drugiej zaś pewna stabilizacja terenowa. O wiele jednak ważniejsze jest inne spostrzeżenie, jakie się nasuwa przy ocenie materiału, mianowicie fakt występowania przejścia -ć ≥ -i w rzeczownikach, o czym świadczą zapisy typu *mai maćeże*. Tego rodzaju przykładów nie znajdujemy ani w pracach K. Nitscha, ani też w późniejszym opracowaniu S. Urbańczyka, a mają owe przykłady, jak mi się zdaje, znaczenie zasadnicze. Uniemożliwiają niemal przyjęcie proponowanego poprzednio tłumaczenia niezależnie od wątpliwości, jakie podniosłem już wcześniej, po-

⁵ Por. wyżej. Warto wymienić także późniejszą pracę poświęconą gwarze Chwalimia, mianowicie R. Olescha „Zur Mundart von Chwalim in früheren Grenzmark Posen-Westpreussen”, Akademie der Wissenschaften und der Literatur. Abhandlungen der Geistes- und Socialwissenschaftlichen Klasse, Mainz 1965, s. 347—372.

Znajdujemy tam następujące przykłady: *paudaj, wraj, robi, zrobi, błekotaj, cekaj, miej, powiadaj, budowaj, przedaj*, ale *hiść, roszc*. Na podniesienie zasługują tu dwa fakty, po pierwsze zmiana ta występuje po samogłoskach i to niemal bezwyjątkowo, po drugie materiały chwalimskie są odpowiedziami na kwestionariusz G. Wenkera z ok. r. 1881, a więc wskazują, iż zjawisko to w w. XIX było bardzo żywe.

⁶ Sprawozdania ze studiów ludoznawczych p. Wiktora Luboradzkiego, ucznia filologii słowiańskiej, podjętych w Szczawnicy i w okolicy z polecenia Akademii Umiejętności, „Sprawozdania z posiedzeń AU za r. 1894”, Kraków 1895, s. 61. Warto jeszcze dodać, że w gwarze tej -śc ≥ -ć, następnie „ń na końcu ulega zwątleniu na j: *na grój ... kój* obok *kójń, grójń*”.

⁷ Pochodzi z kartoteki nowego *Słownika gwar polskich* Zakładu Językoznawstwa PAN w Krakowie obejmującej także źródła drukowane, jak np. Atlas językowy polskiego Podkarpacia, M. Małeckiego i K. Nitscha, Kraków 1934, gdzie mamy wiele interesujących nas zaświadczeń.

nieważ w rzeczownikach brak wszelkiej podstawy do analogii morfologicznej, a przeniesienie owego *-i* z czasowników do rzeczowników musimy przecie niejako z góry wyłączyć. Trudno by bowiem było znaleźć odpowiedni punkt wyjścia, jak też ewentualny mechanizm działającej analogii. W tym stanie rzeczy trzeba rozważyć możliwość innego objaśnienia, przy czym byłoby wskazane, by objęło ono także formy czasownikowe, jak i rzeczownikowe.

Rozpatrując wszelkie nasuwające się próby interpretacji byłbym skłonny szukać mimo wszystko fonetycznego początku przejścia $-ć \geq -i$. Otóż, narzuca się przypuszczenie, iż mamy do czynienia ze zjawiskiem bardziej ogólnym, wiążącym się z wymową palatalnych zwartych w wygłosie i w grupach spółgłoskowych przed zwartymi. Mam na myśli przede wszystkim realizację spółgłosek *ć, ź, ń*, po części jednak należy tu także wymowa *ś ż* w niektórych pozycjach fonetycznych (właśnie poza wygłosem). Szczególnie bliska interesującej nas zmianie jest wymowa *-ń*. Jak wiadomo, spółgłoska ta w wygłosie i przed pewnymi spółgłoskami bardzo często traci zwarcie i, niekiedy nawet w potocznej wymowie literackiej, bywa identyfikowana z *i*, np. *koj końa, kańeń, kańeńa*, następnie *kojćyć, bajka* «bańka»⁸. Oczywiście, co pragnę wyraźnie zaznaczyć, stopień, jak również zakres owych identyfikacji w potocznej polszczyźnie literackiej może być dość różny, zależny od geografii i zwłaszcza tempa wymowy⁹; w dialektach zaś ludowych ma się rzecz jeszcze inaczej, aczkolwiek wymowa *koj, konia* w Polsce południowej i zachodniej jest zjawiskiem najzupełniej pospolitym¹⁰. Nieco inaczej przedstawia się sprawa wymowy spółgłosek *ć ź* oraz *ś ż*. Jest jednak faktem bezspornym, że zarówno w dialektach, jak i w języku literackim dość często *ć ź // ś ż* w pewnych pozycjach identyfikują się choć w różnym stopniu właśnie z *i*¹¹. Dla ilustracji warto wskazać choćby takie przykłady jak: *šejset, vejże* «weź że», następnie dawniejsze *oćca // oica*, potoczne krakowskie *zaiże // zańże*, czy wreszcie gwarowe mieszanie przysłówek *hai // hań*. Dla przejścia *ć ź* w *i* w wygłosie brak odpowiednio przekonujących przykładów poza ustalonym zwrotem *coj co* «choć co», *puj haf* czy też *vej se* «weźmij sobie». Jak widać, przytoczone paralele nie są pełne i dostatecznie prze-

⁸ Por. Mały atlas..., choćby mapy 323-6 w t. VII, Wrocław 1964.

⁹ Por. wyżej informację W. Luboradzkiego ze Szczawnicy.

¹⁰ Por. Mały atlas..., t. VI, 1963, mapa 296, *koń*, t. IX, 1967, mapa 406, *rdzeń*.

¹¹ S. Urbańczyk: o.c., s. 33; K. Nitsch, o.c.; s. 47, E. Pawłowski: „Gwara podgrodzka”, Kraków 1955, s. 94; M. Karas: „Polskie dialekty Orawy”. Cz. I. *Fonologia i fonetyka*, Kraków 1965, s. 156—7. Podobnie jest, raczej bywa także, w języku literackim, a przykłady dla innych gwar polskich można by mnożyć. Ciekawe spostrzeżenia na temat historii tych grup przynosi praca T. Skuliny: „Rozwój grup spółgłosek zwarto-szczelinowych w języku polskim”, Poznań 1964. Por. też M. Karas: *Ze studiów nad toponomastyką Żywiecczyzny*. 1. *Rajcza*, „Onomastica” V, 1959, s. 311-9 oraz T. Skulina i M. Karas: *Polemika na temat nazwy miejscowej „Rajcza”*, „Onomastica” VII, 1961, s. 397—401.

konujące, niemniej jednak podobieństwo w zachowaniu się $ć \dot{z} \acute{n}$ oraz $ś \dot{z}$ na tyle jest uderzające, że skłania do próby szukania właśnie w tych zgodnościach potrzebnego nam wyjaśnienia. Nie warto się zastanawiać, dlaczego $-ń \geq -\dot{z}$ (oczywiście poprzez $-\dot{z}$), dlaczego $ć \dot{z} // ś \dot{z}$ w pewnych pozycjach identyfikują się z \dot{z} ¹². Pozostają faktem ich zbieżne realizacje przed pewnymi spółgłoskami (w grupach). W odniesieniu do $ń$ dzieje się tak również w wygłosie, co jest dla nas specjalnie ważne.

Wszystkie przypomniane tu zmiany dadzą się ująć następująco:

- I.a. $ń \geq \dot{z}$ we wszystkich pozycjach,
- b. $ć \dot{z} // ś \dot{z} \geq \dot{z}$ w niektórych pozycjach;
- II.a. $ń \geq \dot{z}$ we wszystkich pozycjach,
- b. $ć \dot{z} // ś \dot{z} \geq \dot{z}$ we wszystkich pozycjach.

W podanym obrazie obserwujemy jakby uogólnienie zmiany $z a l e \dot{z} - n e j$ (zachodzącej tylko przed niektórymi spółgłoskami bądź też w niektórych pozycjach) także na pozycję niezależną, mianowicie na wygłos. W ten sposób mechanizm przekształcenia nabiera cech powszechności i to tym bardziej, że w bezokoliczniku brak możliwości przywracania spółgłoski pierwotnej zwartą drogą analogii z przypadków zależnych, jak się zapewne dzieje w rzeczownikach, co zresztą wyjaśnia w pewnym zakresie szczupłość i fakultatywność zaświadczeń. Z tego też powodu występowanie dubletów realizacyjnych typu *brać // braj* należy łączyć z oddziaływaniem zewnętrznym, najprawdopodobniej z wpływem języka literackiego. Inna sprawa, iż zmiana $-ć \geq \dot{z}$ nigdy nie była chyba powszechna, jeśli idzie o zakres, ani też bezwyjątkowa, jeśli idzie o części mowy. Przesądzał o tym proponowany, fonetyczny początek, przy czym owo przekształcenie było zapewne jeszcze zależne, jak już wspominałem, od tempa wymowy, następnie zaś od pozycji. Dlatego też szczególnie ważne były tu połączenia międzywyrazowe, bardzo przecie fakultatywne, pozwalające na przywracanie $-ć$. I to chyba zadecydowało o ostatecznym utrzymaniu się $-ć$ wbrew tendencji we wszystkich pozycjach, podobnie zresztą było zapewne z $-ń$. Tak więc, działały tu czynniki zarówno wewnętrzne, jak zewnętrzne. Które z nich miały wpływ decydujący, trudno jednoznacznie orzec. Najprawdopodobniej te ostatnie przesądziły o powstrzymaniu tendencji fonetycznej o charakterze zależnym, na rzecz utrzymania nienaruszonej struktury wyrazów i form.

¹² Z pewnością zachodzą tu procesy upodobnienia na styku dwu głosek. W różnych pozycjach przedstawia się to odmiennie. Oddziałuje tu sąsiedztwo jednostronne, jak i dwustronne. Obserwujemy nie tylko wpływ spółgłosek, ale i samogłosek. Byłby to zresztą interesujący temat dla bliższej analizy szczególnie przy pomocy metod eksperymentalnych.

Teodozja Rittel

MIMO, POMIMO — Z BIERNIKIEM CZY DOPEŁNIACZEM?

Wymieniona w tytule oboczność: *mimo* (*pomimo*) to // *mimo* (*pomimo*) tego sprawiała kłopot użytkownikom języka nie od dziś. Dlatego już pierwszy rocznik „Poradnika Językowego”¹ poświęca jej sporo miejsca stwierdzając: „*mimo* = obok [znaczenie przestrzenne — T. R.] skłonniejsze zdaje się być do łączenia z 4. niż 2. przyp.; jeżeli zaś *mimo* = oprócz, bez, bez względu — wtedy z 2. przyp.” (l.c., s. 134). Tak sformułowaną normę kończy uwaga redakcji „całe szeregi przykładów z klasycznych autorów nie doprowadziłyby do innego wyniku” (l.c., s. 134). Ale po 50 latach prof. Doroszewski² oceniając ten sam problem równie definitywnie stwierdza: przyimek *mimo* w znaczeniu przestrzennym rządzi stale *Genetivem* [podkreślenie moje — T.R.]. W znaczeniu zbliżonym do *choć* lub *bez względu na* dopełniaczem lub biernikiem (l.c., s. 32). Różnica w ujęciach nie da się uzasadnić bez zbadania dawnego stanu form, zmian znaczeniowych i składni tych wyrażeń.

I. DANE OGÓLNE

1. Postacie form

Najstarsze przykłady wynotowane z tekstów, słowników i gramatyk mają postać **imo* równoległą do *mimo*, powstałą przez opuszczenie pierwszego *m-*. Forma ta występowała przede wszystkim w staropolszczyźnie. Notują ją słowniki³ m.in. Mączyńskiego, Knapskiego i Lindego. W XVI wieku pojawia się dość rzadko, jak to wynika z materiałów pracowni *Słownika XVI w.*⁴ i sięga aż do XVII stulecia⁵, por.

¹ „Poradnik Językowy” 1901, z. 9, s. 134.

² „Poradnik Językowy” 1951, z. 2, s. 32.

³ „Wyrazy polskie w Słowniku polsko-lacińskim Jana Mączyńskiego”. Wrocław 1962, cz. I (A—C), s. 127 (**imo*), s. 201 (*mimo*); G. Cnapius: *Thesaurus Polono-Latino-Graecus*. Kraków 1621, s. 421; Samuel Bogumił Linde: *Słownik języka polskiego*. Warszawa 1807—1814. T. I, cz. II, s. 904 (**imo*) i t. II, cz. I, s. 103.

⁴ Materiały zebrane zostały w pracowni *Słownika XVI w.* Za ich udostępnienie dziękuję prof. W. Taszyckiemu.

⁵ S. Reczek: *Podręczny słownik dawnej polszczyzny*. Wrocław 1968, przykład z „Polskiej fraszki mieszczańskiej” (I poł. XVII w.) i z ok. 1685 r., s. 130.

stpol. „Wysła ydzie pod Warszawę albo ydzie *mimo* Warszawę” (Mącz. 132a/49); „Ciekę albo byeżę *imo*” (Mącz. 132/47); XVI w. „Albowiem jako cnotliwy brat nie chciał wziąć korony *imo* starszego brata” (Biel. Kron. 301); XVI w. „*Imo* osobę sędziego muszą być dwie osobie u sądu” (Modz. Baz. 376/L); XVII w. „Kiedy idziesz *imo* wiechę” (Fr. Mieszcz. Słownik Reczka, s. 130).

Jak widać, oboczność *mimo to//mimo tego (imo to//imo tego)* jest faktem starym, w odróżnieniu od *pomimo to//pomimo tego*.

Zapisy *pomimo* spotykamy dopiero w drugiej połowie XVIII wieku, por. przykład I. Krasickiego:

„Ruszyli się ze stanowisk i szli *pomimo* obóz rzymski, zmierzając ku krajom włoskim” (Kras. Życia VIII, 261; SJP Dor).

Jako hasło w słowniku⁶ poparte odpowiednią egzemplifikacją źródłową występuje w Słowniku wileńskim — Orgelbranda i warszawskim — Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwiedzkiego. Dlatego zapewne w gwarach współczesnych, które przechowują stare formy języka, jest rzadkością. Przebadany pod tym kątem materiał Pracowni Słownika Gwarowego PAN w Krakowie zawiera tylko dwa zapisy *pomimo*:

- I. *pomimo* przysł. «mimo, obok»: „*ne* navróci *še* *pońimo*, tilko tak *leći*” (SG PAN).
- II. przyim. «mimo, obok»: „zagrożóu *pońimo* *ślifki*” (SG PAN).

Również Słownik gwar polskich Karłowicza⁷ formę *pońimo* = *pomimo* wymienia tylko raz. Jest to przykład wynotowany z gramatyki kaszubsko-słowiańskiej F. Cenowy.

2. Części mowy

a) przysłówek

Wszystkie trzy formy zapisów: **imo*, *mimo*, *pomimo* (samodzielnie) mogły być użyte w funkcji przysłówka, np.:

stpol.

- „Ciekę albo byeżę *imo*” — «mijam» (Mącz. 132a/47).
- „*Mimo* wiożę” — «przemijam» (Mącz. 477d/26).
- „*Mimo* lecę” — «mijam» (Mącz. 506a/29).

XVI w.

- „A *mimo* idąc ujrzał Lewiego Syna Alpheuszowego siedzącego na cle” (Wuj. NT [1593] 131).
- „A ci ktorzy przechodzili *mimo* bluźnili chwieiąc głowami” (Wuj. NT 119).

XIX w.

- „Jakiś szelest dał się słyszeć za nim, ktoś przeszedł *mimo*” (Krasz. Ułana 34).

⁶ Słownik języka polskiego Maurycego Orgelbranda (wileński), Wilno 1861, cz. II (P—Z), s. 1119; J. Karłowicz, A. Kryński, Wł. Niedźwiedzki: Słownik języka polskiego, Warszawa 1908, t. IV, s. 567.

⁷ J. Karłowicz: Słownik gwar polskich. Kraków 1906, t. IV, s. 255.

XX w.

„Nadeszłaś, czekana, lecz obok mnie *mimo* przeszłaś” (Staff L. Poezje I, 294).

gwary:

„Ia śet *mńimo*” (SG PAN).„Ńe navroći še na *pońimo*, tilko tak leći” (SG PAN).

Cytowane wyżej użycia przysłówkowe oznaczające «mijanie, przechodzenie obok czegoś» współcześnie wychodzą z użycia lub mają zabarwienie archaiczne. Por. m.in. *Słownik języka polskiego* pod redakcją Doroszewskiego, który je zaopatruje kwalifikatorem *przestarzałe*, l.c., t. IV (*L-Nić*), s. 710.

W zbadanym przeze mnie materiale języka XIX i XX wieku przysłówek wystąpił 4 razy na 521 form *mimo//pomimo*. Zgadza się to z normami poprawnościowymi współczesnego języka polskiego; *pomimo* oznacza dziś «nieskuteczne przeciwdziałanie», nie «przemijanie».

b) przyimek

Wyrazy **imo*, *mimo* tworzą z rzeczownikiem lub zaimkiem wyrażenia oznaczające przedmioty mijane w ruchu, tzn. pełnią funkcję lokalizatorów, np.:

XVI w.

„Płynąc *imo wysep* Kubę przyplłynęli ku iedney wyspie” (Biel. Kron. 442).„Sławny Krolu puść *imo sie* a nie bądź poruszon w umyśle” (Biel. Kron. 443).

„Żadna go pieśń, żadny głos nie ruszy

Wszystko idzie na wiatr *mimo uszy*” (Koch. Pieśni II, 3).

gwary

„I šoų *mimo kačmy*” (Polska Nowa Wieś Opole SG PAN).„Kozy *mino Białki* wychodzo” (Turów radz./PF VI 242).„Un šeł *mino naųs*” (Baborów głubcz; SG PAN).*mimo usz//samo usz* «obok uszu» (Chłopy rudeckie — kresy południowe, SG PAN).

XIX i XX w.

„[...] ale gdy mu co kapnęło z urzędu, rzucił gospodarstwo i szedł do karczmy *mimo kuźni*” (Prus Antek 19).„A ty byłaś na to wszystko zupełnie obojętna, przepuszczałaś mnie *mimo* swoich *uszu* jak jakiegoś przechodnia na ulicy” (Iw. Sława, t. II 148).„Królowa puściła jego frazes *mimo uszu*, wstępując na stopnie z gracją, zwróciła się do Kazimierza” (Iw. Sława, t. I, 148).„[...] ale i bezpartyjny nie mógł spokojnie przechodzić *mimo* tych codziennie mnożących się *wyczynów* elementów” („Nowe Drogi”, VIII Plenum 133).

Natomiast *pomimo*, zgodnie ze swoim znaczeniem, bardzo rzadko tworzyło wyrażenia oznaczające przedstawienia lokalizacji przestrzennej. Zapisów tego typu jest mało. Po jednym przykładzie dostarczają:

Słownik wileński (Orgelbranda): „Przeszedł *pomimo kościoła*” (cz. II, P-Z, 1119);Słownik Doroszewskiego: „Ruszyli się ze stanowisk i szli *pomimo obóz* rzymski, zmierzając ku krajom włoskim” (T. VI, P-Prę, 941).Słownik gwar PAN: „Zagrożoų *pońimo ślifki*” (Janki Mł. pow. Ostroł.).

Warto przy tym zaznaczyć, że już dla Orgelbranda (1861) *pomimo* w znaczeniu «tuż, blisko, około» jest wyrazem nie używanym, a dla Doroszewskiego (1964) — wyrazem dawnym. Cytowany w Słowniku pod redakcją Doroszewskiego przykład pochodzi z XVIII wieku, a mianowicie został wynotowany z dzieła Ignacego Krasickiego: „Życie zacnych mężów”.

Współcześnie brak przykładów *pomimo* = przyimek w znaczeniu przestrzennym.

Przedstawione wyżej użycia: **imo*, *mimo*, *pomimo* określały i pogłębiały treść zdania lokalizując ją przestrzennie, co było zgodne z charakterem większości przyimków, por. np. *między//pomiędzy*, *przez//poprzez* itp.

Inaczej rzecz się ma z zapisami oznaczającymi fakty, wbrew którym coś się dzieje, por. np.

„Przecież *mimo* heroiczną moją obronę, musiałem się upić kilka razy” (Kras. Przep. 145).

Użycia *mimo* (**imo*), *pomimo* w tej funkcji są równie stare, jak cytowane wyżej „przyimki przestrzenne”, por. np.:

stpol.:

„Iako gest Jan przised w Mycolay(e) w dom y wsął mu koyn [...] *mimo* zaplaczonye” (R. Pyzdr. 1415).

XVI w.:

„A bacząc też upór ludzi iż często *imo* bieg prawa pospolitego [...] czynią” (Sar. Stat. 1594 r. 738).

„Także na Podole i Pokucie Komissarze naznaczymy, którzy tymże sposobem instruktarze uczynić mają, żeby nikt sowito cła pogranicznego nie płacił *mimo* prawo pospolite” (Sar. Stat. [1594] 1196).

XX w.:

„*Mimo* ognisk i świateł mocnych elektrycznych żarówek z domu aleja była słabo oświetlona” (Iw. Sława, t. III, 51).

„Wołodia *mimo* całą swą rewolucyjność wyrobił mu jakieś fałszywe papiery [...]” (Iw. Sława, t. I, 116).

„Ale *mimo* całą sztuczność jej strojnej figury, *pomimo* martwoty dykcji, *pomimo* drewnianego głosu, Janusz widział w niej objawienie wszystkiego innego niż to, czym był jego dom” (Iw. Sława, t. I, 30).

Są to tzw. przyimki przyzwalające, na które zwracali uwagę m.in. H. Gaertner i Z. Klemensiewicz⁸.

Widać z tego krótkiego przeglądu, że gdy zabraknie cech formalnych, musi nam wystarczyć poczucie znaczeniowe, na które jesteśmy wówczas wyłącznie zdani.

⁸ H. Gaertner: „Gramatyka współczesnego języka polskiego”, Lwów—Warszawa 1938, s. 205 i Z. Klemensiewicz: „Zarys składni polskiej”. Warszawa 1961, s. 50.

c) użycia w związkach wyrazowych

Szczególną formą zastosowania omawianych wyrazów są stałe połączenia: *mimo* (**imo*), *pomimo*.

Rozpatrzmy pokrótce wybrane typy użyc

(1) związki z zaimkiem

Przebadany materiał poświadcza, że istnieją następujące możliwości łączenia omawianych wyrazów z zaimkami:

a) *mimo to*

„A jeśli który młodzieniec ze wsi *mimo to* skazanie uciekający był znalezion [...]” (Sar. Stat. 1594, 660)⁹.

b) *mimo tego*

„Co najwyżej, *mimo tego*, co mu poprzednio mówiono, spodziewał się znaleźć gród takiej odpornej siły, jak Kraków” (Sienk. Potop Z. III, 28).

c) *pomimo to*

„*Pomimo to* w stosunku Wokulskiego do panny Izabeli pierwsze lody były przełamane” (Prus Lalka T. III, 109).

d) *pomimo tego*

„*Pomimo tego*, że zaczyna się stosować prokuratorskie sankcje do taksówkarczy [...]” (Radio, 17 VIII 1963, Kraków).

(2) Formacje ściągnięte

Wśród formacji ściągniętych można wyróżnić następujące typy:

a) *mimo to że (iż) ≅ mimo że (iż)*

b) *mimo to wszystko ≅ mimo wszystko*

A oto przykładowa ilustracja tych form:

mimo to, że (iż):

„Panowie *mimo to że* niewiedzą prawdy w żadnej rzeczy [...] wchodzi w dziwną dumę” (Gór. Dworz.).

„Albowiem *mimo to iż* i zalecić i poradzić może, siła kroć to naprawi, coś ty był oślepiiony miłością skaził” (Gór. Dworz. 2).

„*Pomimo tego że* zaczyna się stosować prokuratorskie sankcje do taksówkarczy [...]” (Radio, 17 VIII 1963, Kraków).

mimo to wszystko

„Ale *mimo to wszystko* potrzeba temu, kto ma być trefny, aby miał przyrozdzenie [...] po temu” (Gór. Dworz. 3).

„*Pomimo to wszystko* dobry chłopak” (Prus Lalka t. III, 21).

mimo że (iż):

„*Mimo że* z furją tarłam deski, roześmiana twarz dziewczyny [...] nie chciała zniknąć” (Roll. Rodz. 38).

„Nie doceniają naszej prasy, *pomimo że* jest odpowiedzialna” (Radio, 21 VIII 1963, Kraków).

„[...] a modre jej oczy skrzyły się gniewem, *pomimo iż* wiadomo jej było dobrze,

⁹ Skrótty pracowni Słownika XVI wieku w Krakowie.

że Wilk i Cztań za nią właśnie ujęli się w gospodzie i przez nią zostali pobici" (Sienk. Krzyż. 254).

pomimo wszystko:

„Ja — powiedziała Marianna — *pomimo wszystko* zanocuję tu u byle kogo, nawet w stodole" (Kessler, Nie 25).

W obrębie związków opisanych w punktach (1) i (2) nastąpiło (lub następuje) uproszczenie postaci, a mianowicie drogą redukcji morfologicznej zaimka powstaje:

— spójnik złożony z dwu elementów: *mimo że (iż)*, w miejsce konstrukcji trójskładnikowej *mimo to że (iż)* lub

— wyrażenie: *mimo wszystko//pomimo wszystko* \leq *mimo to wszystko//pomimo to wszystko*.

Wszystkie opisane związki wyrazowe z *mimo//pomimo* cechuje skostnienie przypadku (biernika). Natomiast użycie dopełniacza w badanym przeze mnie materiale XIX i XX wieku dla *pomimo* wystąpiło tylko raz w funkcji stylizacyjnej:

„[...] ale *pomimo wszystkiego*, może jeno ona jedna najczęściej pragnęła, by wyzdrowiał" (Chłopi T. III, 37).

Cechą istotną wybranych związków wyrazowych z *mimo*, zgodnie z charakterem każdego takiego związku, jest dążenie do specjalizacji kompozycyjnej (spoistości), w której brak możliwości rozbicia członów (żadnego wyrazu nie da się wprowadzić do środka związku).

3. Składnia

Wymienione wyrazy i związki spełniają w zdaniu określoną rolę syntaktyczną:

a) przyimki *mimo//pomimo* («choć, chociaż, aczkolwiek») z dopełniaczem lub biernikiem tworzą tzw. okolicznik przyzwolenia:

„[...] *mimo dawność* dość się dobrze wydawały" (Kras. Podstoli 224).

„*Mimo futer* drżymy od zimna" (Sienk. Listy I, 167).

„*Mimo zaświadczenia* z Dziekanatu uważa, że egzamin oblałem" (Gazeta K. 21 VIII 1963, 3).

b) użycia przysłówkowe i przyimki o znaczeniu przestrzennym «obok» funkcjonują jako okoliczniki miejsca:

„Kamień leżał na środku drogi, *mimo* przechodząc, ubogi służył nogę" (Karp. Zab. IV, 58).

„Ruszyli się ze stanowisk i szli *pomimo* obóz rzymski" (Kras. Życia VIII, 261).

c) stałe połączenia spójnikowe: *mimo że (iż)* «choć, chociaż etc.» są jedną z form zespolenia — w wypowiedzeniach okolicznikowych przyzwolenia. A oto przykłady:

„*Pomimo iż* ten przekład okrzyczano niezręcznym i słabym, miał przecie aż trzy wydania” (Syrok. Lit. III, 115).

„*Mimo że* na dworze było już ciepło, oboje drżeli w izbie od chłodu” (Sienk. Now. II, 138).

d) do późniejszych innowacji języka literackiego należy funkcja adwersatywna (przeciwstawienie treści łączonych składników):

„[...] mało opracowali swe utwory, i *pomimo to* [...] pisali arcydzieła” (Popł. Szkice, 138; SJP Dor).

Otrzymaliśmy w ten sposób dwa rodzaje funkcji *mimo/pomimo*, tj. — jako okolicznika (przyzwolenia i miejsca), przy czym ten ostatni ma wartość archaizmu, oraz jako spójnika zdań:

a) hipotaktycznych o znaczeniu przyzwalającym (por. Klem. Zarys 94) — użycia te są ekspansywne,

b) parataktycznych o znaczeniu przeciwstawnym (por. Bedn. Spójniki 68 i 104) — użycia te poświadczą dopiero Słownik pod redakcją Doroszewskiego.

II. EWOLUCJA FORM PRZYPADKOWYCH I ZMIANY ZNACZENIOWE

1. Użycie przypadków

W rozwoju historycznym form *mimo* (**imo*), *pomimo* można zaobserwować zmiany w związku rzędu przypadków, mianowicie z biernika na dopełniacz, a także związane z tym faktem przekształcenie semantyczne. Stan wyjściowy reprezentuje staropolszczyzna, w której panującą formą jest biernik, a dopełniacz wystąpił tylko raz w tzw. wyrażeniu porównawczym:

„Vyathschey myłosczy mymo tey nykt nye moze myecz” (Jo 15, 13, Słownik stpol., t. III, 30).

Oboczność przypadków (biernika i dopełniacza) zarysowuje się nieznacznie dopiero w XVI wieku. Przebadane materiały pracowni *Słownika XVI w.* w Krakowie pozwalają wydobyć następujące proporcje form *mimo* (**imo*): z biernikiem 132 przykłady — z dopełniaczem tylko 16 zapisów.

Również wiek XVII, XVIII i początek XIX przynoszą częste jeszcze użycia biernikowe, np.:

— u Paska: „To jadąc gdziekolwiek *mimo* rzekę, staw [...]” (Pasek Pam. 360).

— u Niemcewicza: „Uzucie w dzieciństwie powzięte, Dochowałem ci *mimo* przeszkody zawzięte” (Niemc. Powrót 39).

— u Mickiewicza: „Podczaszyc *mimo* równość wziął tytuł markiza” (Mic. Pan 20). „I *mimo* całej strony przeciwnej *zajadłość*, Dowiodę, że zamczysko wzięliśmy

w posiadłość" (Mic. Pan 32). „Widać przecież, *pomimo* tak zręczne łudzenia" (Mic Pan. 133).

Dopiero w drugiej połowie XIX wieku można zauważyć proces wypierania biernika przez dopełniacz. Stosunek cyfrowy (jak ilustruje tabela nr 1) jest już zupełnie inny:

Tabela 1

Mimo (pomimo) w XIX wieku

L.p.	Skrót	<i>Mimo</i>		<i>Pomimo</i>	
		Gen.	Acc.	Gen.	Acc.
1.	Orzeszk. Niem.	8	—	17	3
2.	Prus An.	3	2	1	4
3.	Prus Lalka	24	21	31	15
4.	Prus Now.	2	2	3	4
5.	Reym. Chłopi	11	7	1	—
6.	Sienk. Krzyż.	17	—	6	2
7.	Sienk. Potop	51	4	4	—
8.	Żerom. Pop.	4	4	2	4
	Razem	120	40	65	32

Jeśli chodzi o użycia współczesne, to można zauważyć dalszą ekspansję dopełniacza. W szczegółach wygląda to w sposób następujący¹⁰:

<i>mimo</i> z dopełniaczem	132 p.	<i>pomimo</i> z dopełniaczem	82 p.
<i>mimo</i> z biernikiem	11 p.	<i>pomimo</i> z biernikiem	16 p.
	143 p.		98 p.

2. Ewolucja znaczeń

Zapisy *Słownika staropolskiego* przekonują, że *mimo* (**imo*) było używane w wielu różnorodnych wyrażeniach, tworząc siedem typów kontekstów znaczeniowych, przy czym normą porządkującą tekst, bez względu na znaczenie, był biernik:

1. «ponad»: „*Mymo sneeg vbielon*”;
2. «dłużej niż»: „*Wydzierszal dobrowolno mymo trzy lata*”;
3. «poza obrębem»: „*Ne mal nowego dzalu s Ianem mymo stare granicze*”;
4. «obok»: „*A tem szye modlyly svemu pany idaczemv ymo ye*”;

¹⁰ Dane cyfrowe z dzieł: Andrzejewskiego, Drozdowskiego, Minkowskiego, Hamery, Iwaszkiewicza i innych; w pierwszym zestawieniu (s. 11) nie są liczone zwroty.

5. «oprócz»: „Iakom nye wynowath polczwarty grziwny [...] *mimo tho* czsom wysnal”;

6. «wbrew»: „By mu othpustil przisigą *mimo prawo*”;

7. «poza kompetencjami»: „Dzeczanczu wiszla latha *mimo szemsko vloszeny*”.

Również w XVI wieku obserwujemy brak specjalizacji znaczeniowej przyimka *mimo* (**imo*), ale liczba możliwych kontekstów znaczeniowych zmalała już do czterech. Z typów dziś nie używanych występują w XVI wieku typy 3 i 5, tj. wyrażenia oznaczające «poza» = 8 przykładów i «oprócz» = 33 przykłady. Natomiast ekspansywne okazują się typy 4 i 6, tj. «obok» = znaczenie przestrzenne — 42 przykłady i «wbrew» = znaczenie przyzwalające — 65 przykładów.

Ewolucji znaczeń towarzyszyły pewne (nieznaczne zresztą) zmiany w dystrybucji przypadków, a mianowicie: zapisy *mimo* (**imo*) z biernikiem są zaświadczone w badanym materiale 132 razy wobec 17 użyć w dopełniaczu. (Por. okres staropolski, gdzie mieliśmy tylko 1 przykład zapisu w dopełniaczu).

Język współczesny charakteryzuje wyspecjalizowanie funkcji znaczeniowej spójnika *mimo*. Spójnik ten określa fakty, wbrew którym coś się dzieje, *mimo* «pomimo, wbrew czemuś, contra», czyli ma znaczenie przyzwalające, o którym była mowa wcześniej. Natomiast znaczenie przestrzenne «obok» stanowi niewielki margines zebranych zapisów z formą *mimo//pomimo*. Rozkład wewnętrzny proporcji i dystrybucję przypadków ilustruje schemat zamieszczony niżej:

Tabela 2

Mimo, pomimo — w języku współczesnym

M I M O = 399 przykl.			P O M I M O = 122 przykl.		
	Gen.	Acc.		Gen.	Acc.
przestrzenne «obok»	12	—	przestrzenne «obok»	—	1
przyzwalające «wbrew»	120	11	przyzwalające «wbrew»	82	15
zwroty	124	132	zwroty	10	14
Razem	256	143	Razem	92	30

Zaprezentowany materiał dotyczący dystrybucji przypadków i znaczeń pozwala śledzić precyzowanie się formy językowej, w której jednemu znakowi językowemu odpowiadałaby jedna wyspecjalizowana funkcja znaczeniowa¹¹. W naszym wypadku jest to funkcja przyzwalająca.

¹¹ Paralelę tego typu procesu stanowi specjalizacja semantyczna w obrębie spójnika *by*.

III. NORMY POPRAWNOŚCIOWE

Analiza materiałów źródłowych i literatury poprawnościowej na temat: *mimo* (**imo*)//*pomimo* pozwala sformułować pewne normy poprawnościowe w tym zakresie:

1. *mimo*, *pomimo* (znaczenie przyzwalające) — może występować z dopełniaczem lub biernikiem (używanie obu przypadków jest poprawne), ale połączenia z dopełniaczem dziś wyraźnie przeważają;

2. *mimo* (znaczenie przestrzenne) — może występować tylko z dopełniaczem; używanie *pomimo* w tej funkcji jest błędem;

3. *mimo*, *pomimo* (w skostniałych związkach wyrazowych *mimo to*, *mimo wszystko*, *mimo się* etc.) — może występować przede wszystkim z biernikiem, rzadziej z dopełniaczem (oba użycia poprawne). Natomiast wyrażenie typu: *mimo wszystkiego* (w dopełniaczu) jest błędem;

4. *mimo że* (*iż*) — może występować jako złożony spójnik zdań podrzędnych przyzwalających;

5. *mimo*, *pomimo* — znaczenie przysłówkowe — wychodzi z użycia.

IV. WNIOSKI

Jeżeli chodzi o zagadnienie poprawności, to historia użycia biernika czy dopełniacza przy formach *mimo*//*pomimo* pozwala stwierdzić:

a) wyrażenia *mimo to*, *mimo wszystko* z biernikiem — trwają w języku bez zmiany od okresu staropolskiego;

b) postęp w języku znajduje wyraz w specjalizacji znaczeń i funkcji (tak zwanej przez prof. Doroszewskiego krystalizacji dominant). Stąd późne (XVIII w.) powstanie formy *pomimo* w znaczeniu przyzwalającym.

Dotychczasowe przewidywania językoznawców, w tym również prof. Doroszewskiego, dotyczące rozdzielenia *mimo* «obok» z dopełniaczem, *pomimo* «poza» z biernikiem, dadzą się utrzymać w świetle przedstawionych faktów językowych tylko częściowo, gdyż biernik ustępując miejsca dopełniaczowi jest ograniczony przede wszystkim do roli zwrotów zarówno z formą *mimo*, jak i *pomimo*.

Natomiast zgodnie z przewidywaniami prof. Doroszewskiego nastąpiło rozdzielenie znaczeń na:

mimo < znaczenie przestrzenne: z dopełniaczem
 znaczenie przyzwalające: z dopełniaczem, rzadziej z biernikiem
pomimo — tylko znaczenie przyzwalające: z dopełniaczem, rzadziej z biernikiem.

WYKAZ ŹRÓDEŁ I ROZWIĄZANIE SKRÓTÓW

- Bedn. Spójniki L. Bednarczuk: „Polskie spójniki parataktyczne”, Wrocław 1967.
 Biel. Kron. M. Bielski: „Kronika wszystkiego świata”, 1564, wyd. M. Siebeneicher.
 Chłopi. W. Reymont: „Chłopi”, „Pisma” Warszawa 1949.

- Gazeta K. „Gazeta Krakowska”.
- Gór. Dworz. Ł. Górnicki: „Dworzanin”, wyd. M. Wirzbięta.
- Iw. Sława. J. Iwaszkiewicz: „Sława i chwała”, Warszawa 1958—1962.
- Karp. Zab. F. Karpiński: „Zabawki wierszem i prozą”, t. IV, 1783 (Dor.).
- Kessler, Nie. A. Kesler: „Nie chcę nocy”. Poznań 1962.
- Klem. Zarys. Z. Klemensiewicz: „Zarys składni polskiej”, Warszawa 1963.
- Koch. Pieśni. J. Kochanowski: „Pieśni” 1585, drukarnia Łazarzowa.
- Kras. Przep. I. Krasicki: „Mikołaja Doświadczynskiego przypadki”, Warszawa 1951.
- Kras. Podstoli. I. Krasicki: „Pan Podstoli”, Kraków 1927.
- Kras. Życia. I. Krasicki: „Z życia zacnych mężów”. T. VII—X, (Dor.).
- Krasz. Ulana. J. Kraszewski: „Ulana”, Warszawa 1951.
- L. S. B. Linde: *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1807—1814.
- Mic. Pan. A. Mickiewicz: „Pan Tadeusz”, „Dzieła”, Warszawa 1949—1953.
- Mącz. J. Mączyński: „Wyrazy polskie w słowniku polsko-łacińskim”, Wrocław 1962.
- Niemc. Powrót. J. U. Niemcewicz: „Powrót posła”, Wrocław 1950.
- Nowe Drogi: Materiały VIII Plenum KC PZPR nr 10 (88), Warszawa 1956.
- Orzeszk. Niemn. E. Orzeszkowa: „Nad Niemnem”, Warszawa 1963.
- Pasek Pam. J. Chr. Pasek: „Pamiętniki”, Kraków 1923.
- Prus An. B. Prus: „Anielka”, Warszawa 1952.
- Prus Lalka. B. Prus: „Lalka”, „Pisma” T. XIV—XVII, wyd. 3, 1951.
- Prus Now. B. Prus: „Kamizelka”, Warszawa 1950; „Antek”, Warszawa 1951: „Powracająca fala”, 1948.
- Roll. Rodz. N. Rolleczek: „Rodzina Szkaradków”, Warszawa 1963.
- R. Pyzdr. „Roty Pyzdurskie (T. II), Warszawa, Poznań, Wrocław 1960.
- Sar. Stat. S. Sarnicki: „Statuta”, 1594, drukarnia Łazarzowa.
- Sienk. Krzyż. H. Sienkiewicz: „Krzyżacy”, Warszawa 1950.
- Sienk. Now. H. Sienkiewicz: „Nowele”, „Dzieła”. T. I—VI. (Dor.).
- Sienk. Potop. H. Sienkiewicz: „Potop”, Warszawa 1956.
- SJP Dor. *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego, Warszawa 1958—69.
- SG PAN: *Słownik gwar polskich Polskiej Akademii Nauk w Krakowie* (kartoteka).
- Staff L. Poezje. L. Staff: „Poezje”. T. I—III, Warszawa 1950.
- Syrok. Lit. W. Syrokomla: „Dzieje literatury w Polsce”. T. I—III, Warszawa 1875.
- Wuj. NT. J. Wujek: „Nowy Testament”, 1593, wyd. A. Piotrkowczyk.
- Żerom. Pop. S. Żeromski: „Popioły”, Warszawa 1953.

Eugeniusz Słuszkiewicz

Z POLSKIEGO SŁOWNICTWA TECHNICZNEGO

1. STOPER *

Wyrazu tego brak jeszcze w SWO Arcta 6 (1913); ma go wydanie 18 (1947), ale już w r. 1939 SWO Trzaski objaśniał *stopper* jako: 1. «krótką linę służącą do umocowywania»; 2. «zegarek do mierzenia krótkich odstępów czasu w granicach 1/10 części sekundy, używany w sportach»; to drugie objaśnienie SWO Arcta 18 uzupełnił i rozszerzył słowami: „wprawiany w ruch za naciśnięciem sprężyny, posiada cyferblat z podziałkami do 1/10 części sekundy”. Oba te słowniki wywodzą *stopper* z angielskiego¹. Ponadto SWO Trzaski ma jeszcze *stopować*, też z angielskiego, jako znaczące «zatrzymać, hamować» i *stoppage* «zatrzymanie, zahamowanie, zawieszenie, utrudnienie», nadto *stopper-back* «piłkarz, środkowy pomocnik spełniający jednocześnie rolę trzeciego obrońcy [...]» i *stopping* «w piłce nożnej zatrzymanie (zgaszenie) piłki przy ziemi po upadku, by nie kołowała. W boksie osłabienie ciosu przeciwnika przez przyjęcie go na rękawicę», jak też *stop!* «stój! zatrzymaj się! — termin używany także w depezbach zamiast znaku przestankowego» (to ostatnie notował już SWO Arcta 6 z objaśnieniem: „stój! wstrzymaj! (statek, maszynę) — wyrażenie używane w marynarce”, a w 18 wydaniu objaśniono: „w depezbach używane do rozdzielenia zdań”). Jest rzeczą dość oczywistą i całkiem zrozumiałą, że cała ta otoczka — nawet po odliczeniu jeszcze jednego wyrażenia u Trzaski: *stop-press news* «wiadomości prasowe, na które maszyna drukarska czeka do ostatniej chwili, drukowane w dzienniku na zarezerwowanych miejscach» i hasła *stopper* [tak, z jednym -p-] u Arcta 18: «dźwignia z zębem a. inny przyrząd do zatrzymywania łańcucha kot-

* O terminach *szpadryna* i *szponder* — patrz „Por. Jęz.” z br., z. 3. i 4.

¹ Nie zdziwi więc chyba, że KK, t. VI (1915) nie ma jeszcze hasła *sto(p)per* i że go brak nawet w 2 wydaniu M. Arcta *Słownika ilustrowanego języka polskiego* (1929). Wyraz *sztóp(f)er* w obydwu tych słownikach dotyczy całkiem innej dziedziny, krawiectwa lub wyrobu trykotaży w fabryce — oznacza krawca pewnej kategorii lub robotnika fabrycznego — i pochodzi z niemieckiego, chociaż KK nie podaje wyvodu. SWO Arcta już w 1913 r. informował, że to „n” tzn. zapożyczenie z niemieckiego (ściślej: postać *Stopper* jest dolnoniemiecka).

wicznego po zarzuceniu kotwicy do wody» — wręcz narzucała wywód z angielskiego. Wywód ten zatrzymano i w powojennym już SWO PIW-u (1954), także w wydaniu 3 (1958), gdzie wprowadzono pewne poprawki i dodano przeszło 2000 nowych haseł; tak więc nie tylko *stop* i *stopować* «zatrzymać, hamować; sport. w piłce nożnej — zatrzymać piłkę nożną lecącą z góry na boisko» oraz odpowiedni rzeczownik odsłowny *stopping* (termin sportowy), ale i *stoper* — ze znaczeniami: 1. «urządzenie do zatrzymywania mechanizmu, np. zegara, w określonej chwili lub części mechanizmu w określonej pozycji»; 2. mor. «urządzenie do hamowania lin i łańcuchów kotwicznych»; 3. «sekundomierz, specjalny zegarek do dokładnego odmierzania czasu, uruchamiany i zatrzymywany przez naciśnięcie przycisku» — wywodzi się tam nadal bezpośrednio z angielskiego *stopper* dosł. «zatrzymywacz, zatyczka» i tak już pozostało w wydaniu 4 (1959), jak też w kilku dalszych, stanowiących po prostu wznowienia. Przeszedł ten wywód do SJP Dor (tom 8, 1966), gdzie się już pojawił i nowotwór, rzadko co prawda używany, *stoperować* «mierzyć czas za pomocą stopera», i do SWO Władysława Kopalińskiego (np. wydanie 4, 1968)².

Niby jest wszystko w porządku. Ale jednak mnie się nasuwały wątpliwości, ponieważ w słownikach języka angielskiego — nawet wielkich, jak *Shorter Oxford Dictionary* (2 tomy, wydanie z r. 1947, z licznymi uzupełnieniami) czy w dwutomowym również, ale jeszcze większym i szczegółowszym słownikiem Webstera (wydanie z r. 1958) — takiego znaczenia nie ma. Z drugiej strony co prawda związek z czasownikiem *to stop* «zatrzymywać» wydaje się całkiem naturalny, jeżeli nie wręcz oczywisty, m.in. z tej racji, że odpowiednik francuski brzmi(ał) *montrer* (ewentualnie *horloge*) à *décliquer*, co łatwo sprawdzić np. w podręcznym i szkolnym słowniku niemiecko-francuskim Sachsa-Villatte'a w wydaniu z r. 1921 pod *Stoppuhr*, a pośrednio np. w słowniku francusko-polskim Z. Matkowskiego i S. Ciesielskiej-Borkowskiej (1928), gdzie się podaje *décliquer* «zapadka, hamulec» (niewiele późniejszy słownik P. Kaliny nie ma hasła *stoper* w części polsko-francuskiej, a we francusko-polskiej ma ze złożzeń — tak samo jak tamten z r. 1928 — tylko *sonnette à décliquer* «kafar»). Warto jeszcze dodać, że już w r. 1909 *A New French and English Dictionary* 2 autorów (James Boiellé i de V. Payen-Payne) ma *stop-watch* w części angielsko-francuskiej z odpowiednikiem: *montrer à arrêt*, a choć w I części brak tego połączenia pod *arrêt*, jest jednak znaczenie: «(horol.) stop-work», natomiast hasła *stopper* odpowiadają tylko: «bouchon; (nav.) bosse; tampon». *Stop-watch* ma naturalnie *Shorter Oxford Dictionary*,

² Ciekawe bądź co bądź, że „Polskie współczesne słownictwo sportowe” J. Oźdźyńskiego (1970, *nota bene*) podaje tylko znaczenie «środkowy obrońca» dla wyrazu *stoper* (s. 30 i 71), wyprowadzanego poprzez niemieckie *Stopper* czy też francuskie *stoppeur* z angielskiego *stopper* (-back), a milczy o zegarku, chyba rozmyślnie, skoro wśród źródeł wymienia jednak m.in. SWO PIW-u w wydaniu z r. 1958, na s. 151.

informujący, że się to złożenie datuje z r. 1737, a ma je także np. kieszonkowy słownik Langenscheidta z r. 1929 w obu częściach, przy czym odpowiednik niemiecki brzmi *Stoppuhr* (jest to więc oczywista replika). Tak zatem potrzebnego nam znaczenia wyrazu *stopper* nie zaświadczały słowniki, także „fremdwörterbuchi” niemieckie (tam *Stopper* mogło być zapożyczeniem, jak u nas). Wobec tego pozostają dwie możliwości, mianowicie: albośmy sobie sami dorobili ten termin według dosyć powszechnego typu angielskiego, albo też — co jest chyba prawdopodobniejsze — wyrazowi angielskiemu, mającemu przecież dwa znaczenia u nas, dorobiliśmy jeszcze jedno, w jego ojczyźnie nie zaświadczone. Ta druga możliwość wygląda na prawdopodobniejszą, bo znane są wypadki zmieniania, m.in. i rozszerzania znaczenia zapożyczeń w językach, do których je przejęto; wystarczy tu wspomnieć o niemieckim *partout* «w ogóle» czy *Poltron* «tchórz; fanfaron» itp. według rodzimego *Polterer* «krzykacz, hałasurda» itp., od *poltern* «hałasować» itp. (albo rosyjskie *pompadur* «nadęty biurokrata» itp.) czy jeszcze nasze nie tak dawne *coupé*, już według SWO 6 Arcta «przedział w wagonie, w wozie pocztowym» (wg słownika francusko-polskiego z r. 1928, jw. «przedział z jedną tylko ławką») — itp.

Osobiście się jednak skłaniam do przypuszczenia, że tu zaszło jeszcze inne zjawisko: zapożyczono nie bezpośrednio z angielskiego, lecz z niemieckiego *Stoppuhr* i lekko zmodyfikowano końcową część wyrazu podprowadzając ją pod sufiks angielski i w ten sposób zacierając różnicę pomiędzy tym terminem a wyrazem przejętym bezpośrednio z angielskiego; w polskim nie ma przecież od kilku wieków kategorii iloczasu i długie samogłoski obcojęzyczne — jak w tym wypadku niemieckie *u*, pisane *uh* — automatycznie się u nas skracają, chyba że sobie ktoś zadaje trud, nieco snobistyczny, wymawiania zgodnie z obcą fonetyką. A już *stopur* byłby dziwołagiem i nie trzeba znów wielkiej dozy pomysłowości, aby wyraz uchodzący za zapożyczenie z angielskiego odpowiednio zmodyfikować, zwłaszcza gdy jest obok niego postać autentycznie angielska, tzn. *stoper* (np. w SWO Trzaski). Za moim powyższym przypuszczeniem przemawia, sądzę, postać *sztoper* (z *szt-*), której wprawdzie brak i w SWO Arcta 18, i w SJP Dor (także w t. XI), i w SWO Kopalińskiego (również w wydaniu z suplementem, 1970), ale którą zanotował SWO PIW-u już w pierwszym wydaniu, podając w nawiasie mój wywód z niemieckiego jako prawdopodobny. W takim razie mielibyśmy tu zmianę *szt-* na *st-* według wzoru angielskiego. Wypadkiem odwrotnego typu byłoby zanotowane przez Ożdżyńskiego na s. 30 „gw[arowo-żargonowej]” *sztoper* z terminologii futbolistów. A suponowana tutaj zmiana *sztoper* \cong *sztoper* (i w końcu *stoper*) nie wyda się niemożliwa, jeżeli sobie przypomnimy wypadki, niezbyt rzadkie w dziejach naszego słownictwa, redukcji całych wyrazów niemieckich do postaci lub nawet i funkcji zakończeń sufiksalnych, np. *bretnal*, *hufnal* itp., *lamus//szlachtuz*, *zamtuz* itp., jak też

rajtuzy, albo jeszcze: *hamulec*, *sztrychulec* itp.³. Aby nie przeoczyć jeszcze jednej możliwości teoretycznej, dodam, żeśmy nie mogli korzystać w omawianym tu wypadku z pośrednictwa rosyjskiego, bo 1. angielskie *stopper* dało w rosyjskim *stopor* (Słownik Uszakowa, t. IV, 1940) i 2. z obydwu znaczeń tego terminu ani jedno się nie zgadza z omawianym tu (podaje je np. i słownik rosyjsko-polski J. Krasnego, Moskwa 1933: «krótka lina okrętowa; stępor, stąpor»), a na dobitkę *stoper* to tylko jeden z trzech rodzajów perforatora (*Słownik inostrannyh słow*, 1946; z angielskiego *stoper*). Toteż w najnowszym SWO (PWN, 1971) hasło *stoper* rozbiłem na dwa homonimy.

Ograniczyłem się wyżej do powoływania się na słowniki z bieżącego wieku. Lecz może warto wspomnieć osobno a wyraźnie, że i *Stoppuhr*, i *stop-watch* są tworamiami o wiele starszymi, choć się to może wydawać mało prawdopodobne lub nawet dziwne: tom X Słownika Grimmów w zeszycie 3 działu 3 (Abteilung 3, Lieferung 3; z r. 1921) objaśnia ów termin niemiecki tak: „uhr mit einer vorrichtung, eine verlaufene spanne zeit genau zu markieren; so in der hand des preisrichters bei wettkämpfen und sonst” i odsyła do „Encyklopedii ekonomiczno-technicznej” [J.G.] Krünitza z r. 1773 nn. (według danych bibliograficznych tomu V z r. 1873), gdzie podano, że termin ten „zapożyczono” z ang. *stop-watch*; ta ostatnia informacja jest wiarygodna, skoro dwutomowy *Shorter Oxford Dictionary* (1947) podaje, że *stop-watch* „chiefly used for timing races” jest zaświadczony od r. 1737. Zapewne jednak wyraz niemiecki nie był szerzej znany przez długi jeszcze czas; do takiego wniosku uprawnia fakt, że 1. wielki słownik niemiecko-angielski Mureta-Sandersa (bez daty, z przełomu w. XIX i XX) nie notuje *Stoppuhr*, a 2. — część angielsko-niemiecka (z posłowiem datowanym z r. 1901) tłumaczy *stop-watch* nie jednym wyrazem, lecz całym wyrażeniem: «Sekundenuhr mit Sperrfeder». Tyle dodatkowo na ten temat, bo się to wydaje godne uwagi.

³ O tych i jeszcze innych wyrazach zob. G. Korbut: „Niemczyzna w języku polskim”, 1935, s. 74 i 99.

Maria Ivanová-Šalingová

O CZASOWNIKACH PRZEDRZEŽNIAĆ I PODRIEŽNAC SA

Z podtatrzańskich dialektów spiskich (z okolic Batizowiec i Mięguszwiec) znamy czasownik *podriežnac sa dakomu*, tj. naśladować czyjąś mowę i gesty. Wyraz ten nie jest znany w słowackim języku literackim i nie notuje go nawet *Slovník slovenského jazyka*. Czasownik *podriežnat'* notuje *Slovenský slovník z literatury aj nárečí* K. i M. Kálalów (B. Bystrica 1923, s. 484).

K. i M. Kálal w wymienionym słowniku nie podają, z jakiego dialektu słowackiego wyraz zanotowali, przytaczając ten czasownik jako niezwrotny. W żywej mowie słyszeliśmy ten czasownik tylko w formie zwrotnej, i to nie w szerokim znaczeniu naśladowania czegokolwiek (gestów, chodu, sposobu mówienia, ruchów, mimiki, głosu itp.), ale tylko w znaczeniu węższym: naśladowania czyjegoś sposobu wyrażania się, mówienia, oczywiście łącznie z towarzyszącą gestykulacją, tonem (ale już nie np. ubioru, chodu itp.), i to w intencji ośmieszenia, wydrwienia.

Słownik Kálalów przytacza przy czasowniku *podriežnat'* również środkowosłowackie *porúhať sa*, które ma to samo znaczenie, co i czasownik *podriežnat' sa* (wschodniosłowackie *podriežnac sa*).

W słowackim języku literackim nie mamy takiego czasownika, który by oznaczał tylko naśladowanie mowy — czasowniki *napodobovať* — *napodobňovať*, *napodobniť* — *napodobiť* są bowiem używane ogólnie w znaczeniu naśladowania czegokolwiek (chodu, mowy, płaczu, śmiechu, ubioru, zachowania itp.). Zakres semantyczny tego czasownika jest chyba zgodny z polskim czasownikiem *przedrzeźniać* (p. *Mały słownik języka polskiego*, Warszawa 1968, s. 643).

Czasownik *porúhať sa* kwalifikuje *Slovník slovenského jazyka* jako regionalny i objaśnia go jedynie jako «wyśmiewać się z kogo» (SSJ, Bratislava 1963, s. 303).

Również podstawowy czasownik *rúhať sa*, od którego czasownik *porúhať sa* jest utworzony, ma znaczenie «obrażać, zwykle słownie (rzadziej czynnie)». *Slovník slovenského jazyka* III (Bratislava 1963, s. 889) podaje wprawdzie, że obraża się słowami albo czynami, ale faktycznie obraża się kogoś, ubliża komuś za pomocą słów, wyzwisk, przekleństw itp.

Jak widać, także czasownik *porúhať sa* (znany z Liptowa, Turczy i Orawy) używany jest w znaczeniu «ośmieszająco naśladować mową», w szczególności konkretne wypowiedzi, błędy językowe, zbyt szybkie tempo mowy, lapsusy itd.

Obok wschodniosłowackiego *podriežnac sa* mamy więc środkowosłowackie *porúhať sa* w tym samym znaczeniu. Dla języka literackiego byłby odpowiedniejszy czasownik *porúhať sa*, a to z tego powodu, że jest znaczeniowo bliski ogólnie znanemu czasownikowi *rúhať sa*. Ten czasownik jest znany przede wszystkim z tekstów biblijnych (*rúhať sa bohu* «bluźnić»). Byłoby rzeczą słuszną uznać ten wyraz za literacki dlatego, że nie mamy innego wyrazu wyspecjalizowanego w znaczeniu naśladowania czyjegoś sposobu mówienia za pomocą mowy.

Wschodniosłowacki czasownik *podriežnac sa* ze względu na to, że ma ograniczony zasięg i jest mało znany, trudno byłoby włączyć do języka literackiego.

Jak wynika z naszych obserwacji, należy ten czasownik uznać za polonizm w języku słowackim. Takich wyrazów jest w języku słowackim więcej, co jest rzeczą naturalną wobec wielkiej bliskości języków, wobec żywych w przeszłości kontaktów kulturalnych, społecznych i językowych na Spiszu, w całej Słowacji wschodniej i na przyległych obszarach polskich.

Ten nasz przykład ponadto świadczy o tym, że przy porównawczych badaniach leksykalnych polsko-słowackich, ewentualnie słowacko-polskich, trzeba będzie postępować bardzo ostrożnie i z gruntowną znajomością konkretnego materiału. Nie można się będzie przy tym ograniczyć jedynie do podstawowego zasobu słownictwa, ewentualnie do wyrazów objętych kwestionariuszami używanymi w badaniach dialektologicznych.

Tłumaczyła Barbara Bartnicka

Piotr Bąk

KULTURA ŻYWEGO SŁOWA A NAUKA O JĘZYKU

1.

Przez *żywe słowo* rozumiemy język mówiony w odróżnieniu od języka pisanego (który już Rej uważał za „martwą skórę”). Aby dobrze opanować język mówiony, aby do słuchacza lub większego audytorium przemawiać w sposób właściwy, trzeba posiadać umiejętność poprawnego mówienia, którą nazywamy kulturą żywego słowa.

Aby coś powiedzieć, trzeba mieć coś do powiedzenia, trzeba wyrazić jakąś treść, myśl, ujętą zwykle w formę zdania. To zdanie lub uporządkowany szereg zdań, czyli tekst, mówiący albo czyta, albo recytuje z pamięci, albo komponuje równocześnie z procesem mówienia, a więc niejako improwizuje, mając w świadomości tylko jego ogólny zarys. Żywe słowo jest więc czytaniem, recytacją lub — zazwyczaj przygotowaną — wypowiedzią. W życiu codziennym najczęściej spotykamy się z tą trzecią formą żywego słowa. Są to wszystkie wykłady, pogadanki, gawędy, opowiadania, sprawozdania, przemówienia, kazania, toasty itp.

Wartości kultury żywego słowa w życiu nie trzeba uzasadniać. W szkołach wszystkich stopni, w organizacjach, w sądownictwie, w polityce, w sejmie, w radiu i w telewizji — kultura żywego słowa jest koniecznym warunkiem osiągnięcia celu, do którego dąży przemawiający. Jest ona również niezbędna we wszelkim obcowaniu międzyludzkim.

2.

Kultura żywego słowa w szkole staje się nauką mówienia, czytania i recytacji. Systematyczna nauka czytania i recytacji ma kilka działów, które są jednocześnie stopniami „wtajemniczenia” w arkanę tej sztuki.

U podstawy poprawnego czytania leży staranna, wyraźna i poprawna wymowa wyrazów. Dział ten zwany jest również poprawną dykcją lub ortofonią. Ortofonia polska była wielokrotnie usta-

lana i kodyfikowana w odpowiednich wydawnictwach¹. Wyraźna wymowa polega na dokładnej i starannej artykulacji wszystkich elementów wyrazu, a więc zarówno cząstek słowotwórczych, koniecznych do właściwego zrozumienia słów, jak i końcówek fleksyjnych, pozwalających uchwycić funkcję wyrazów w zdaniu. Z tego wynika, że staranna dykcja polega na dokładnym wypowiedzeniu wszystkich głosek w wyrazie.

Drugim działem kultury żywego słowa, a zarazem drugim etapem nauki głośnego czytania, jest umiejętne odczytywanie zdań w tekście. Chodzi tu o płynność w czytaniu, czyli łączenie wyrazów w naturalne grupy zwane frazami. Jest to tzw. frazowanie tekstu, które — gdy wychodzimy od zdań złożonych i pojedynczych rozwiniętych — polega na podziale ich na części logiczne i składniowe, syntaktyczne. Istota problemu polega na tym, aby toku wyrazów nie przerywać w dowolnym miejscu, lecz stosować pauzy logiczne między zdaniami lub wyodrębniającymi się, rozwiniętymi logicznymi częściami zdań, takimi jak rozwinięty podmiot, rozwinięte orzeczenie, lub rozwinięte podrzędne części zdań (dopełnienia, przydawki, okoliczniki).

Jak stąd widać, płynność w czytaniu głośnym jest ograniczona pauzami logicznymi i tempem, które zależy od możliwości percepcyjnych audytorium oraz od interpretacji utworu literackiego. Prócz zagadnień frazowania i tempa w czytaniu istnieje bardzo ważne zagadnienie intonacji. Intonacją nazywamy wznoszenie i obniżanie głosu w czasie wygłaszania poszczególnych części zdania. Wznoszenie głosu (antykadencja) i opadanie (kadencja) są sygnałami głosowymi orientującymi słuchacza w toku wypowiedzianych myśli. Spadek głosu jest sygnałem zakończenia zdania, zakończenia pewnej myśli. Wypada więc z reguły na kropce, średniku lub dwukropku. Wznoszenie głosu znów informuje słuchacza o tym, że myśl nie została wypowiedziana do końca, że należy śledzić uważnie jej ciąg dalszy. Wysokie tony istnieją w środku zdań pojedynczych i w zakończeniach zdań składowych w zdaniu złożonym oraz w zdaniach pytających, a więc w tych miejscach, w których przepisy interpunkcyjne nakazują stawianie przecinka lub znaku zapytania.

Można zatem powiedzieć, że intonacja jest związana ze znakami interpunkcyjnymi, że jest transpozycją znaków graficznych, a więc sygnałów wzrokowych czytanego tekstu na sygnały słuchowe. Jak tekst bez znaków przestankowych byłby chaotyczny i niejasny dla czytającego, tak chaotyczny i niezrozumiały jest tekst czytany głośno bez pauz logicznych i odpowiedniej intonacji.

Czytanie wierszy nastrocza dodatkowe trudności. W wierszu bowiem do frazowania logicznego dołącza się frazowanie rytmiczne. Jak frazę logiczną tworzą wyrazy, które razem coś znaczą i które są połączone ze

¹ Por. „Prawidła poprawnej wymowy polskiej”, Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego, Kraków 1958.

sobą związkami gramatycznymi zgody, rzędu i przynależności, tak frazę rytmiczną (wers) stanowią układy sylab akcentowanych i nie akcentowanych, zwane dawniej metrami (metrum), stopami, taktami, a obecnie niezbyt szczęśliwie zestrojami rytmicznymi².

Frazą rytmiczną jest więc wers, a w liniach dłuższych, zawierających więcej niż osiem sylab, bywa również półwers. Jeżeli granice fraz rytmicznych są równocześnie granicami fraz logicznych, jak to najczęściej bywało w poezjach klasycznych, czytanie wiersza nie nastęca dodatkowych trudności. Rodzą się one wtedy, gdy zachodzi kolizja między tymi dwoma rodzajami fraz. Gdy więc myśl, zdanie, fraza logiczna nie kończy się razem z końcem (klauzulą) wersu, powstaje problem: jakiej frazie dać pierwszeństwo. Czy nie zwracając uwagi na budowę wierszowaną tekstu czytać go jak prozę i uwzględniać jedynie pauzy logiczne? Czy tekst wyraźnie rytmizować, a więc czytać rytmicznie wersami? Czy też umiejętnie godzić wymagania logiczne z rytmicznymi? Oczywiście tylko trzecia zasada jest słuszna, ale wcale niełatwa do głosowej realizacji.

Koroną umiejętności czytania i recytacji jest interpretacja tekstu literackiego. Istnieją trzy rodzaje interpretacji utworu: obrazowa, logiczna i uczuciowa. Interpretacja obrazowa jest dostosowaniem środków głosowych do charakteru obrazu literackiego. W zależności od tego, czy obraz jest statyczny w opisach, czy dynamiczny w żywej akcji stosujemy odpowiednie tempo i odpowiednią siłę głosu. Obrazowemu mówieniu służy również wysokość i barwa głosu, które budzą odpowiednie skojarzenia przestrzenne i świetlne. Tak np. głos wysoki kojarzy się z wysokością i światłem, a głos niski, ciemny — z głębią, ciemnością, mrokiem i odpowiednim nastrojem. Utwór można więc recytować „plastycznie” stosując odpowiednie środki głosowe.

Należy ponadto recytować tekst z akcentem logicznym. Prócz pauz logicznych i intonacji służy temu celowi uwydatnianie najważniejszych dla danej myśli słów lub wyrażeń w zdaniu. Te akcentowane człony zdań wymawia się głośniejsz, dobitniejsz (dynamicznie) albo z przedłużeniem sylab, przeważnie sylaby akcentowanej (akcent temporalny). Często poprzedza się wyraz akcentowany pauzą, która jest nowym rodzajem pauzy logicznej i bardzo silnie wyodrębnia akcentowany wyraz w płynnym strumieniu wyrazów nie akcentowanych.

Interpretacja uczuciowa, zwana w programie języka polskiego akcentem uczuciowym³, jest umiejętnym zestawieniem walorów głosowych języka z treścią uczuciową utworu literackiego. Smutek i radość, gniew i aprobata, miłość i nienawiść, odwaga i przestrasz wymagają odmien-

² U. Głowiński, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński: „Zarys teorii literatury”, PZWS, Warszawa 1962, s. 152.

³ Ministerstwo Oświaty: Program nauczania języka polskiego w klasach V—VIII, PZWS, Warszawa, 1963, s. 4.

nego tempa, odmiennej wysokości, siły i barwy głosu, odmiennych tonów, które nie dadzą się ująć w najdokładniejszym zapisie nutowym, a istnieją w międzyludzkim obcowaniu językowym.

Do interpretacji należy wreszcie akcentowanie w całości utworu części mniej i więcej ważnych oraz jego części najważniejszej, czyli *pointy*. Wymaga to oczywiście wnikliwej analizy utworu od strony kompozycji, w niej bowiem przejawia się idea naczelna utworu.

3.

Najwdzięczniejszym materiałem do ćwiczeń w czytaniu i recytacji jest *lek t u r a*, zwłaszcza te utwory, które szczególnie podobają się uczniom.

Jednak kultura żywego słowa łączy się przede wszystkim z nauką *g r a m a t y k i*. Chcąc np. cokolwiek wyjaśnić z dziedziny dykcji, musimy odwołać się do wiadomości z nauki o głoskach, o samogłoskach ustnych i nosowych, o spółgłoskach dźwięcznych i bezdźwięcznych...

Wydaje się, że i ortografia na tym zyska, gdy uczeń zacznie w wymowie rozróżniać końcowe *-om* i *-ą*, gdy zrozumie, dlaczego piszemy jedną literę *ą* lub *ę*, choć wymawiamy te litery w wieloraki sposób. Można by zaryzykować twierdzenie, że w procesie nauczania poprawnej dykcji wiadomości fonetyczne zostaną przyswojone niejako bez lekcji gramatyki i to w dokładny, gruntowny i praktyczny, audiowizualny sposób, bo artykulację poszczególnych samogłosek i spółgłosek uczeń będzie obserwował u siebie, u kolegów, nauczyciela oraz na obrazach głosek polskich, np. w opracowaniu Tytusa Benniego i M. Abińskiego⁴.

Nauka o sylabach i o akcencie wyrazowym łączy się bezpośrednio z podstawowymi wiadomościami o rytmie mowy polskiej, o rodzajach zestrojów rytmicznych, o liczbie sylab i akcentów w wersie. To znów pozwoli uczniom w recytacji utworów wierszowanych uwzględniać nie tylko frazę logiczną, ale i rytmiczną, a przede wszystkim oddzielać wers od wersu „pauzami wierszowymi” oraz rozwiązywać we właściwy sposób różnego rodzaju przerzutnie.

Wiadomości ze składni zdania pojedynczego i złożonego dają się zastosować praktycznie nie tylko w nauce interpunkcji, ale i w poprawnym odczytywaniu zdań oznajmujących, pytających, rozkazujących i wykrzyknikowych. Chodzi tu głównie o to, co Program nazywa „czytaniem z uwzględnieniem znaków przestankowych”⁵, a więc o pauzy logiczne i właściwą intonację. Do tego można i należy dodać frazowanie zdań pojedynczych bogato rozwiniętych, tj. dzielenie ich na logiczne części składowe przy pomocy pauz i zawieszenia głosu.

⁴ T. Benni: „Fonetyka opisowa języka polskiego. Obrazy głosek polskich”. 1964, s. 65 in.

⁵ op. cit., s. 4.

Rozbiór logiczny zdań należy łączyć z ćwiczeniami w czytaniu z akcentem logicznym. Okaze się przy tym, że akcent logiczny nie zawsze pada na najważniejsze części logiczne zdania, tj. na podmiot i orzeczenie, ale zależy od sytuacji myślowej, od kontekstu. W zależności od tego, co już zostało powiedziane, w nowym zdaniu akcentuje się przede wszystkim to, co ono nowego wnosi do treści już podanych.

Interpretacja obrazowa i uczuciowa tekstu literackiego łączy się już raczej z teorią literatury i analizą literacką. Czytanie z interpretacją obrazową i uczuciową jest najlepszym sprawdzianem, czy uczeń „widzi” oczyma wyobraźni obrazy opisywane przez poetę i czy doznaje tych uczuć, które wyraża recytowany fragment poetycki, lub czy choćby je sobie uświadamia. Zresztą — zgodnie z zasadą paralelizmu psychofizycznego głosząca, że uczucie i jego wyraz zewnętrzny są ze sobą ściśle zespolone, pojawienie się jednego z tych elementów wywołuje automatycznie drugi.

4.

Prócz omówionych wyżej wartości poznawczych i kształcących umiejętnie prowadzona nauka czytania ma ogromne wartości wychowawcze: rozbudza miłość do języka ojczystego, wzmacnia zainteresowanie kulturą języka w ogóle, zachęca do pracy nad doskonaleniem własnej sprawności językowej. Czynne obcowanie z pięknymi tekstami literackimi rozwija uczucia estetyczne, podobnie jak słuchanie i uprawianie muzyki.

5.

Program języka polskiego zaleca ćwiczenia w czytaniu poprawnym w wyższych klasach szkoły podstawowej, a w czytaniu i recytowaniu estetycznym — w szkole średniej. Te zalecenia programu są jednak realizowane w znikomym stopniu. Składa się na to wiele przyczyn, takich jak brak fachowego przygotowania nauczycieli w tym kierunku, brak literatury metodycznej i podręcznikowej, brak zrozumienia wartości kształcących tego działu nauki i brak konkretniejszych sformułowań w programie i we wskazówkach metodycznych. Nade wszystko, według oświadczeń nauczycieli — brak czasu. Program jest tak przeciążony lekturą, materiałem gramatycznym i ortograficznym, że o systematycznej nauce czytania w wyższych klasach szkoły podstawowej i w szkole średniej nie może być mowy.

Być może w przyszłości albo zmniejszy się ilość materiału z języka polskiego, albo przybędzie (przynajmniej w szkole średniej) godzin lekcyjnych na tyle, by można było realizować program nauki o języku i kultury żywego słowa. Zanim to nastąpi, należałoby prowadzić naukę czytania i recytacji łącznie z nauką o języku.

Danuta Stadnik

CECHY GWAROWE W JĘZYKU UCZNIÓW ZE SZKÓŁ ZAMBROWSKICH

Zambrów to jedno z powiatowych miast w województwie białostockim. Na mapie dialektów polskich powiat zambrowski znajduje się na pograniczu gwar mazowiecko-podlaskich. Prawa miejskie uzyskał Zambrów już w 1430 roku, w 1954 r. stał się stolicą powiatu. O rozwoju miasta zadecydowało wybudowanie w latach 1953—55 kombinatu włókienniczego, w którym pracuje obecnie znaczny procent ogółu zatrudnionych w gospodarce państwowej. Mieszkańcy znajdują także zatrudnienie w miejscowej mleczarni, ośrodku maszynowym, stolarni i innych zakładach usługowych. Liczba ludności wzrasta z każdym rokiem, powszechny jest napływ do miasta mieszkańców okolicznych wsi i osad. Do nielicznych wyjątków należą przybysze z innych dzielnic Polski, np. z Łodzi i jej okolic (w związku z powstaniem kombinatu włókienniczego). Dzieci chodzące obecnie do zambrowskich szkół podstawowych urodziły się przeważnie w mieście i tu większość z nich się wychowała. Rodzice ich rekrutują się jednak z różnych środowisk, część pochodzi z okolicznych wsi. Do nowego środowiska wnieśli oni, obok pewnych nawyków myślowych, obyczajów, także język. Naleciałości gwarowe są szczególnie silnie wśród tych uczniów pierwszych klas szkoły zawodowej i liceum, którzy przez czas nauki w szkole podstawowej zamieszkiwali na wsi.

Poniższe uwagi o gwarowej wymowie i pisowni uczniów szkół zambrowskich opieram na obserwacji swobodnych rozmów dzieci, ich wypowiedzi na lekcjach oraz na kontroli prac pisemnych.

Źródłem najczęściej popełnianych błędów jest nieodróżnianie przez uczniów grup *ke*, *kie* oraz *ge*, *gie*. W mowie i piśmie dzieci pojawiają się takie formy: *kedy*, *siekera*, *polskego*, *ciężke*, *kelbasa*, *łączniczkie*, *walkię*, *sarenkie*, *piłkie*, *deskie*; *wrogem*, *ubogej*, *kolegię*, *odwagię*, *giest*. W dyktandzie kontrolnym (pisownia połączeń *ke*, *kie*, *ge*, *gie*) przeprowadzonym w dwóch klasach ósmym Liceum Ogólnokształcącego dla Pracujących w Zambrowie w pierwszym miesiącu nauki na 82 uczniów jedynie 4 osoby nie popełniły błędów tego rodzaju (w tym: rodzice jednego ucznia pochodzili z Łodzi, rodziny natomiast trzech pozostałych były już dawno osiadłe w Zambrowie). Trochę lepiej pod tym względem przedstawia się sytuacja w szkole podstawowej, tutaj najwięcej błędów tego typu popełniają dzieci rodziców prowadzących indywidualne gospodarstwa rolne lub pochodzące z rodzin robotniczych mieszkających w mieście od niedawna. Znamienne, że niektórzy uczniowie nie dostrzegają różnicy między połączeniami *ke*, *kie*, *ge*, *gie* w wyrazach *kelner*, *kielnia*; *gest*, *Giewont*, a na specjalnych poświęconych temu zagadnieniu ćwiczeniach nie potrafią po-

prawnie powtórzyć za nauczycielem kilku wyrazów tego typu. Takie wypadki nie zdarzają się często, większość dostrzega różnice, lecz w swobodnych wypowiedziach błędy pojawiają się powtórnie. W parze z powyższym zjawiskiem idzie wymowa i pisownia: *ptaszky, nogy, ręky, kyj*. Niekiedy można się natknąć w pracach pisemnych na zapisy *okapi* «okapy», *stopi* «stopy». Podobnie jak w innych gwarach mazowieckich pojawia się tutaj także palatalna wymowa *chilić, chiba, chibił, wychilać*, a nawet *chwiciwszy, chwitać*. Nie są to jednak błędy tak powszechne, jak wymowa i pisownia połączeń *ke, kie, ge, gie*.

Z charakterystycznych błędów językowych na podłożu gwarowym należy wymienić wymowę (i pisownię) końcówki *-ami* w narzędniku rzeczowników l.mnogiej. Przybiera ona postać *-amy* analogicznie do zakończeń czasowników w 1 os. l.mn. Oto przykłady zaczerpnięte z prac pisemnych uczniów jednej ze szkół podstawowych: *przyjaciółmy, chłopamy, gośćmy, bohateramy, dniamy, utworamy, ludźmy*. Podobnie jest z przymiotnikami: *dobrymy, zielonamy, pozytywnamy*. Jednym ze sposobów ćwiczenia poprawnej wymowy i pisowni uczniów może okazać się zwracanie uwagi mówiącego na różnice w wymowie danej końcówki rzeczowników, przymiotników oraz czasowników. Należy przy tym zaznaczyć, że wspomniane formy czasowników wymawiane i pisane są na ogół bezbłędnie: *robimy, czytamy, omawiamy, znamy* (bez mieszania z końcówką *-mi*).

Owo *-amy* w narzędniku l.mn. i mieszanie *ke* i *kie, ge* i *gie* występują także w mowie inteligencji Zambrowa. Niektóre jednostki pochodzące z tych okolic nawet po dłuższym pobycie w innym środowisku nie wyzbywają się tych cech gwarowych, nie pomaga nawet wzmożona samokontrola i uświadomienie sobie popełnianych błędów. Utarło się nawet przekonanie, że łomżyniaka czy zambrowiaka poznać można po charakterystycznej wymowie *rękamy, nogamy*.

Ze zjawisk fonetycznych, może mniej licznie występujących, lecz także charakterystycznych, wymienić tu można wymowę głoski oznaczonej w piśmie jako *ó*. Głoska ta w wyrazach np. *dół, wójt, stalówka, mówi* brzmi jak dźwięk pośredni między *o* i *u*. Wśród młodzieży szkolnej zdarza się, że w ten sposób przedrzeźniani są rówieśnicy pochodzący ze wsi. Najwięcej okazji daje do tego imię *Józef*, wymawiane jako *Jożo, Jożik, Jozef* (podaję w zapisie uproszczonym). Ten sposób wymowy głoski oznaczonej w piśmie jako *ó* eliminuje w pewnej mierze błędy ortograficzne w zakresie pisowni *ó — u*, nie rozwiązuje jednak trudności zupełnie.

Rzadziej jeszcze niż przedstawione powyżej zjawisko zdarza się asynchroniczna wymowa wargowej palatalnej *m*. W zeszytach uczniowskich sporadycznie występują zapisy: *mniała, mniał, ziemni* i to raczej w początkowym okresie nauki w liceum dla dorosłych. W mowie zjawisko to obserwuje się rzadko, często osoba mówiąca w ten sposób poprawia się szybko sama, w porę dostrzegając, na czym błąd polega.

W piśmie pojawiają się za to błędy typu: *błyźnich, okolicycznik, małyyna*

związane z twardą wymową *l*. Młodzież szkolna, uczulona od najmłodszych klas na zapis samogłoski po tej spółgłosce, błędów tego typu nie popełnia.

Stosunkowo często pojawia się w wymowie przejście grupy *ar* w *er*, np. *zaperto* «zamknięto na klucz», *uperty*, *poderty*, *zder*, *uder*. Formie *tam* odpowiadają w gwarze *tamoj* i *tamuj*. Błąd jest dosyć rażący, toteż reakcja młodzieży jest w większości wypadków natychmiastowa.

Jako ciekawostkę z zakresu zmian fonetycznych można przytoczyć jeszcze wymowę wyrazu *pawilon*. W związku z powstaniem w mieście kilku większych sklepów z różnymi działami słowo to weszło do powszechnego użycia; młodsze dzieci i uczniowie przekształcają je na *pabilon*, a nawet *babilon*. Czasami wyrazu tego używają robotnice z miejscowej fabryki.

W zakresie fleksji do najczęściej powtarzających się błędów na tle gwarowym należą formy czasu przeszłego czasowników: *ja był*, *ja czytał*, *ja robiła*, *ja myślała*. Takie formy z zaimkiem pojawiają się także często w mowie inteligencji pochodzącej z tych okolic. Forma z niepełną końcówką osobową pojawia się także w l.os. l.mn. czasu przeszłego: *robilim*, *nieśli*, *stalim*, *widzielim*, *mielim*. Błąd ten występuje przede wszystkim w mowie żywej.

Pewne rzeczowniki mają inny rodzaj niż przyjęty w języku literackim. *Piers* jest rodzaju męskiego i odmienia się: *piersia*, *piersiem*, *piersio* *wi*, *piersiu*; *brzuch* zmienia rodzaj na nijaki: *brzucho*. Natomiast rzeczowniki rodzaju nijakiego poprzedzane bywają zaimkiem wskazującym, który ma tu postać *te*, np. *te muzeum*, *te okno*, *te dziecko*, *te pióro*, *te oko*.

Do bardzo powszechnego błędu należy nieodróżnianie rodzaju męskoosobowego od niemęskoosobowego: *dziewczynki musieli*, *wiewiórki przyłecieli*, *wilki przyszli*, *głogi pokryli się*, *dzieci bawili się*. Notuje się brak ściągnięcia w formach czasownikowych: *bojąc*, *stojąc*, *bojał*, *stojał* itp. Na skutek analogii do czasowników *robiła*, *robimy*, *czyniła*, *czynimy* pojawiają się często w mowie uczniów formy: *stawiła*, *stawimy*; na wzór czasowników: *rąbnąć*, *stanąć*, *minąć*, *krzyknąć* budowane są formy: *zagładnąć*, *ogładnąć*, *przeogładnąć*, *przyogładnąć*. Błędy tego typu zdarzają się dosyć często także w mowie miejscowej inteligencji.

Wśród omówionych tu faktów nie ma żadnych rzeczy osobliwych, dobrze jest jednak, jeżeli nauczyciel zdaje sobie sprawę z gwarowego podłoża błędów, które robią jego uczniowie w mowie lub piśmie, bo to mu pozwala stosować właściwe kryteria oceny, a oprócz tego może mu pomóc w budzeniu zainteresowań gwarą wśród uczniów.

Jiří Damborský, Zbigniew Książczak

ĆWIERĆ STULECIA POLONISTYCZNYCH STUDIÓW W OŁOMUŃCU (ČSRS)

Żywym nurtem toczy się życie polonistyczne na Uniwersytecie w Ołomuńcu, na uczelni noszącej imię morawskiego uczonego, historyka, organizatora życia społecznego — Franciszka Palackiego (1798—1876).

Ołomuniec już w średniowieczu stał się obok Pragi kulturalnym centrum królestwa czeskiego, tętniącym bogatym życiem umysłowym. Tu też w 1566 roku wyrasta drugi najstarszy uniwersytet na ziemiach czeskich. Na ówczesnych fakultetach filozoficznym i teologicznym odbywają studia słuchacze nie tylko z Moraw i Czech, ale i z wielu sąsiednich krajów, przede wszystkim z Polski.

Uniwersytet w swej długoletniej historii przechodził różne koleje losu, aż w roku 1855 uległ likwidacji decyzją władz austriackich. Jedynie Biblioteka Uniwersytecka i wydział teologiczny przetrwały do dnia dzisiejszego (w bibliotece tej, w bogatym dziale rękopisów z 1446 manuskryptami znajduje się Biblia Ołomuniecka, jeden z pierwowzorów Biblii Królowej Zofii).

Po drugiej wojnie światowej następuje nowy rozdział dziejów uczelni. 21 lutego 1946 roku Tymczasowe Zgromadzenie Narodowe Czechosłowacji wydaje specjalną ustawę, na mocy której następuje odnowienie Uniwersytetu w Ołomuńcu. W rok później w uroczystym otwarciu uczelni uczestniczy ówczesny Prezydent Republiki — Benesz. Uczelnia otrzymuje oficjalną nazwę: UNIVERSITAS PALACKIANA OLOMUCENSIS.

Uniwersytet przyciągnął przede wszystkim młodzież z północnego regionu Moraw. Mury uczelni opuścił również spory zastęp absolwentów Polaków, którzy pracują w szkolnictwie, w instytucjach kulturalnych, w służbie zdrowia, w przemyśle na terenie całej Republiki.

Niemale są zasługi, jakie uczelnia ta położyła w nauczaniu języka polskiego, w kształceniu polonistów. Myśl powołania na Uniwersytecie im. Palackiego polonistyki zrodziła się w atmosferze zmienionej sytuacji społeczno-politycznej po wojnie, w kręgu idei wspólnoty celów obu narodów. Organizatorom polonistyki w Ołomuńcu przyświecały także cele praktyczne: przygotowywanie nauczycieli-polonistów dla potrzeb polskiego szkolnictwa w Ostrawskim. Dla tego rodzaju studiów wyznaczono odpowiednie ramy organizacyjne i powołano kadrę nauczającą.

Studia polonistyczne w Czechosłowacji mają bogate i chlubne tradycje związane z przedwojenną działalnością na Uniwersytecie Karola w Pradze prof. Szyjkowskiego i prof. Krejczego. Dlatego też nawiązano do tych tradycji angażując na początku do prowadzenia zajęć właśnie polonistów ze środowiska praskiego.

Oni w głównej mierze przyczynili się do powstania w Ołomuńcu własnej kadry polonistów, którzy rozpoczynają pracę zawodową na początku lat pięćdziesiątych. Kadra uniwersytecka dojrzewiała w sprzyjających warunkach coraz bardziej rozwijającej się współpracy między Czechosłowacją i Polską. Stypendia i staże w Polsce, żywa wymiana myśli i materiałów między uczelniami i naukowcami obu krajów, odczyty i wykłady językoznawców i literaturoznawców z Polski — oto jedne z wielu czynników sprzyjających wzrostowi kadry i poziomu studiów. Otoczona troskliwą opieką władz uczelni uzyskuje kadra stosunkowo szybko odpowiednie stopnie naukowe w Polsce i w Czechosłowacji i obecnie rozwija coraz intensywniej samodzielną pracę naukowo-dydaktyczną.

Jeszcze jednym przejawem wspomnianej współpracy obu krajów było powołanie już przed kilkunastu laty na Uniwersytecie w Ołomuńcu lektoratu języka polskiego do dziś dnia spełniającego swe zadania.

Kształcenie w Ołomuńcu nauczycieli dla szkół polskich na Śląsku pociągnęło za sobą konieczność intensywniejszego powiązania uczelni z terenem, z praktyką. Udział ołomunieckiej kadry polonistycznej w organizowaniu nauczania języka polskiego, w opracowywaniu podręczników i pomocy naukowych dla szkół jest duży. Doświadczenia wyniesione podczas tej pracy były cennym wkładem do lepszego rozwoju badań polonistycznych, wzbogaciły pracę dydaktyczną, przyczyniły się do dalszego doskonalenia kadry.

W chwili obecnej niemal w każdym większym przedsięwzięciu czy wydarzeniu polonistycznym uczestniczą wychowankowie lub pracownicy ołomunieckiej polonistyki. Regularna współpraca z czołowymi pismami polonistycznymi i slawistycznymi w Republice i w Polsce, indywidualne kontakty z uczonymi polskimi, publikacje w prasie i wydawnictwach terenowych („Głos Ludu”, „Zwrot”), opiniowanie i recenzowanie podręczników i wydawnictw, współpraca nad nowym słownikiem polsko-czeskim i czesko-polskim przygotowywanym wspólnie z PAN, łączność z Ośrodkiem Kulturalnym Polski w Pradze, z Konsulatem w Ostrawie, towarzyszenie polskim delegacjom partyjno-rządowym na najwyższym szczeblu, tłumaczenia, redagowanie publikacji itp. — oto przykłady, które bynajmniej nie wyczerpują jeszcze zakresów działania polonistów tej uczelni. Ich aktywność jest wprost proporcjonalna do wzrastających potrzeb.

Tę bogatą działalność polonistyki ołomunieckiej przedstawił w 25-lecie jej istnienia, w maju 1971 roku, na uroczystym zebraniu Katedry jej kierownik — docent Jan Jahn. Obecny na uroczystościach Konsul Generalny — inżynier Władysław Herman — złożył gratulacje, a także życzenia

dalszych osiągnięć pożytecznych dla 75-tysięcznej Polonii, dla rozwijającej się współpracy między oboma narodami, dla wzmożenia integracji gospodarczej krajów. Wyraził przy tym pogląd, że polonistyka obok tradycyjnych kręgów humanistycznych powinna wejść na teren techniki, m.in. zająć się problematyką przekładów naukowo-technicznych, przygotowywać dokumentalistów dla przemysłu itp.

We wspomnianych uroczystościach wzięli również udział goście z Polski: profesor Jerzy Kuryłowicz i profesor Stanisław Urbańczyk, a ponadto liczni absolwenci polonistyki ołomunieckiej — poloniści z Cieszyńskiego, czescy poloniści pracujący w instytutach naukowych, w redakcjach i w wydawnictwach, w szkolnictwie. Dziękowali za trud i opiekę nad nimi w czasie studiów. Stwierdzali postęp naukowy i organizacyjny samych studiów polonistycznych w Ołomuńcu. Ich obecność i wypowiedzi były wyrazem szczerego przywiązania do uczelni — czego nie należałoby zaprzepaścić. Miarą związku z uczelnią bowiem jest zazwyczaj zespolenie absolwentów z nurtem jej aktualnego życia, kontakt nie tylko oficjalny — z okazji obchodów.

*

Zamierzenia polonistyki ołomunieckiej są ambitne i ofensywne. Obecnie w związku z nieco innym profilem studiów oraz chwilowym zaspokojeniem doraźnych potrzeb szkolnictwa akcent kładzie się na pogłębienie studiów fachowych, specjalistycznych (w tym również na studium przekładu), na rozwinięcie studiów podyplomowych oraz na wzmożenie pracy naukowej celem opracowania nowoczesnych akademickich podręczników języka polskiego i literatury polskiej. Również we współpracy i kontaktach z polskimi ośrodkami chodzić będzie przede wszystkim o jakościowo wyższe formy współdziałania, o inicjowanie wspólnych prac itp. Znakomita okazja ku temu nadarza się w związku z mającym się odbyć w Warszawie w 1973 roku VII Międzynarodowym Kongresem Sławistów. Poloniści ołomunieccy przedstawią na nim swoje referaty i komunikaty, jak również samodzielne publikacje.

Podsumowując w roku jubileuszowym 25-lecia istnienia Uniwersytetu w Ołomuńcu dorobek studiów polonistycznych, pracownicy zwróceni są przede wszystkim ku przyszłości, chcą jeszcze lepiej służyć wspólnej sprawie, dalszemu rozwijaniu wielostronnych owocnych kontaktów i podnoszeniu na coraz wyższy poziom rangi i autorytetu polonistyki ołomunieckiej.

ELENA DEBOVEANU: POLSKA GWARA GÓRALI BUKOWIŃSKICH W RUMUNII. OSSOLINEUM, WROCŁAW 1971, S. 160.

Gwary słowiańskie w Rumunii nie od dziś stanowią przedmiot zainteresowań slawistów. Początek ich badaniom dał M. Małecki ogłaszając na ten temat z Gr. Nandrišem w 1938 roku kilkustronicowy artykuł. Wojna przerwała zakreślone plany badawcze. O rozmieszczeniu polskich wsi, które zachowują gwary polskie w Rumunii dowiedzieliśmy się już po wojnie z artykułu E. Vrabiego („Romanoslavica” VII, Bukareszt 1963).

Polskiemu czytelnikowi przybliżyli ten problem E. Deboveanu i S. Gogolewski drukując w „Języku Polskim” 1966 *Przegląd gwar polskich na terenie Rumunii*. Autorzy tego artykułu w latach 1963 i 64 przeprowadzili badania we wszystkich wsiach rumuńskiej Bukowiny, gdzie zachowały się gwary polskie. Z ich badań wynika, że pod względem genetycznym i językowym na Bukowinie w Rumunii wyodrębniają się cztery gwary polskie: 1. gvara Górali bukowińskich, 2. gvara wsi Kaczyka, 3. gvara wsi Bulaj i Michoweny, 4. gvara wsi Ruda.

Pierwszej z nich poświęcona jest omawiana tu monografia, opracowanie drugiej zawdzięczamy S. Gogolewskiemu (praca w druku). Gwarę wsi Bulaj i Michoweny, w których zamieszkali przybysze spod Kolbuszowej, opisali E. Deboveanu i C. Chițimia („Romanoslavica” VII Bukareszt 1963) a później C. Chițimia w „Studiach z Filologii Polskiej i Słowiańskiej” 1965.

Górale bukowińscy zamieszkują trzy wsie: Pojanę Mikuli, Pleszę, Nowy Sołonec w okręgu suczawskim, w historycznej Bukowinie, w północnej Mołdawii.

Podjęmując się opisu tej gwary autorka miała przed sobą zadanie tyle piękne, co trudne. Pociągająca jest archaiczność tej gwary oderwanej przez setki lat od macierzystego kraju, trudne zaś i skomplikowane są stosunki językowe ukształtowane przez różne kontakty językowe, w jakie wchodzili w swojej historii potomkowie Górali wywodzących się aż z Żywieckiego.

Genezą omawianej gwary zajmował się już M. Małecki i jego twierdzenia autorka przyjmuje popierając je wynikami badań nad mową mieszkańców Pojany Mikuli i dwóch sąsiednich wsi. Górale bukowińscy — twierdzi Małecki — są potomkami Górali z Żywieckiego, którzy najpierw przenieśli się do okręgu czadeckiego w północnozachodniej Słowacji, później w latach 1834—1842 przybyli na teren austriackiej wówczas Bukowiny. Małecki przypuszcza, że emigracja z Polski miała miejsce w XVII wieku — z językowego punktu widzenia wydaje się, że ma on rację — inni przesuwają emigrację na okres znacznie wcześniejszy, bo na XV wiek.

Monografia Eleny Deboveanu daje opis gwary wymienionych trzech wsi. Nawet mieszkańcy innych wsi polskich stwierdzają, że mowa Pojany Mikuli, Pleszy i Nowego Sołonce ma jednolity i odrębny charakter. W badanych trzech punktach mieszka 1137 Polaków. Materiał od nich został zebrany w latach 1963—67 na kilkumiesięcznych badaniach prowadzonych za pomocą kwestionariusza opracowanego na podstawie polskich kwestionariuszy gwarowych i *Woprosnika obszczestawianskogo lingwistycznego atlasa*.

Przyjrzyjmy się liście informatorów, u których kwestionariusz był wypełniony, u których zapisano dołączone do pracy teksty. Oto Anna Iraszek l. 86, urodzona w Pojanie Mikuli, świetnie mówi gwarą, nie zna języka rumuńskiego, oto Józef Świątek l. 80, mówiący gwarą, w Polsce był jako... żołnierz austriackiej armii. Jest wśród nich dwunastoletni Jurko Juraszek doskonale znający gwarę, zna gwarę również student Akademii Handlowej Antoni Budasz z Nowego Sołonce. Badani informatorzy, a przynajmniej niektórzy z nich, mówią gwarą, ale znają język ogólnopolski: jedni kończyli polską szkołę za czasów austriackich, inni kończyli szkołę rumuńską z językiem polskim, jeszcze inni dużo czytają po polsku korzystając z miejscowej polskiej biblioteczki, odwiedzają krewnych w Polsce.

Opis materiału gwarowego oparła autorka na zasadach praskiej szkoły lingwistycznej, na teoriach N. S. Trubieckiego i R. Jakobsona. Przy rozwiązywaniu problemów z zakresu historycznej i gwarowej fonologii korzystała z najnowszych polskich prac z tej dziedziny.

Część I to synchroniczna analiza systemu fonologicznego, poprzedzona szczegółowym opisem artykulacyjnych cech dźwięków badanej gwary. Przy opisie fonologicznym przyjmuje się, iż fonem jest to zespół jednocześnie występujących cech dystynktywnych (*dystynktywny* = rozróżniający jednostki semantyczne). Synchroniczny opis systemu morfologicznego obejmuje odmienne części mowy: rzeczownik, przymiotnik, liczebnik, zaimek, czasownik.

Część II zawiera diachroniczny opis systemu fonologicznego i morfologicznego. Wykazuje tu autorka fakty świadczące o polskości gwary, omawia cechy, które gwara wyniosła z okresu wspólnego z językiem polskim rozwoju, i te, które nawarstwiły się w ciągu wielowiekowego kontaktu z językiem słowackim, jak również później rumuńskim, niemieckim, ukraińskim. Duży akcent kładzie na ukazanie związków badanej gwary z tłem ogólnopolskim, starając się jednocześnie ukazać to wszystko, co nadaje gwarze swoisty koloryt.

Jakież elementy potwierdzają polski charakter badanej gwary? Jest ich wiele i to podstawowych dla systemu językowego:

1) Zachowaną korelację miękkości wargowych w minimalnym tylko stopniu, w bardzo nielicznych przykładach osłabiają dokonujące się pod wpływem słowackim depalatalizacje: *pec, pes, živeme še*.

2) Istnieją w tej gwarze wszystkie trzy szeregi S — Š — Š.

3) Zachowana jest spółgłoska *g*.

4) Brak opozycji długich i krótkich.

5) Zachowany jest rezonans nosowy przy samogłoskach nosowych w niektórych pozycjach.

6) Przegłos prsł. *e* oraz *ě*.

7) Występuje typ *vróna, krova, slóma, vlosy*.

8) Polski był rozwój sonantów.

Wpływ języka słowackiego wyraził się przede wszystkim we fleksji, a w znacznie mniejszym stopniu odbił się na systemie dźwiękowym gwary. Tu wymienić jedynie można wspomniane wyżej wypadki depalatalizacji wargowych. Opozycję *l:l* słusznie uważa autorka za archaizm podtrzymany jedynie wpływem słowackim. Uznając za Stieberem wiek XIII za czas przejścia *ř* w *ř* przypuszcza, że w badanej gwarze *ř* zostało niejako restytuowane pod wpływem dialektów słowackich. Czy słusznie jednak tłumaczy postać wyrazów *ržeka, zorže, oltarž, oržel* skrzyżowaniem się fonetyki słowackiej z dzisiejszą ogólnopolską (*r ž ž*)?

We fleksji wpływy słowackie wyraziły się w przyjęciu pewnych końcówek i w upodobnieniach tematowych. W 1. os. l. mn. występuje końcówka *-me: pleteme, jedeme*, występuje forma *si* «jesteś», w trybie rozkazującym w 1. os. l. mn. jest *-me*. Być może pod wpływem słowackich form *dobrá, dlhá* występują dziś w tej gwarze, która dawne długie *a* zrównała z *o*, formy bez ścieśnienia: *dobra, dluga*.

Mając na uwadze skomplikowane stosunki językowe w czadeckim, skąd potomkowie Górali żywieckich przybyli na Bukowinę, autorka stara się skrupulatnie zanalizować i wykryć, co w tej gwarze jest typowo śląskie, a co małopolskie. W czadeckim, jak twierdzi Małecki, gwara poszczególnych wsi jest bardzo zróżnicowana. Dwa bowiem prądy osadnicze krzyżowały się tu od wieków. Jeden śląski, idący przez przełęcz Jabłonkowską, drugi (ślabszy) małopolski — przez przełęcz Zwardońską. I ten fakt odbija się znamienne na języku wsi czadeckich.

Na związek mowy Górali bukowińskich z gwarami południowośląskimi wskazuje brak mazurzenia, istnienie odrębnego fonemu (*ř*), jak również zaznaczające się siakanie. Cech małopolskich jest mało. Do nich zaliczymy rzadkie przykłady ma-

zurzenia, słabe ślady przejścia *-x* w *-k*. Taki układ cech pozwala autorce poprzeć twierdzenie Małeckiego, iż Górale bukowińscy przesiedlili się na Bukowinę z Czadeckiego, ściślej — ze wsi Oszczadnica.

Interesująco wypada porównanie dzisiejszej gwary Górali bukowińskich z językiem staropolskim. To porównanie ma wykazać, jakie cechy rozwinęła badana gwara niezależnie od języka macierzystego. Jeśli założyć, że przodkowie naszych informatorów wyemigrowali z Polski w wieku XVII, to można stwierdzić, że ich dzisiejszy system konsonantyczny jest bogatszy od ówczesnego polskiego o trzy fonemy: (*k*, *g*, *ǰ*). Przykłady na tę opozycję welarnych: *zike* «dziką» *zike* «dzikie»; *dlugo* «długą», *dluǰe* «długie»; *suxe* «suchą», *suǰe* «suche». Różnica polega również na występowaniu opozycji *r*:*ř* oraz *l*:*ř*. System samogłoskowy uproszczony został do *i*, *e*, *a*, *o*, *u*. Fonemy nosowe nie istnieją (w wygłosie dawna krótka samogłoska nosowa przeszła w *-e*, w 1. os. l. p. została wyeliminowana na rzecz końcówki *-em*; nosówka tylna jest realizowana w wygłosie jak *-om*. Nosówki w śródgłosie traktuje autorka jako sekwencję *EN* oraz *ON*).

Czas kontaktu z językiem rumuńskim, a także krótkotrwały kontakt z ukraińskim i niemieckim nie spowodowały wyraźniejszych zmian w gwarze. Jedynie w zapożyczeniach z rumuńskiego pojawiają się obce gwarze dźwięki *t*, *d*, jedynie w niektórych wyrazach pojawia się dźwięk *ä* (*bäčka*, *täros*), co autorka wiąże z wpływem gwar huculskich. W morfologii wpływ rumuńskiego przejawiał się w zapożyczeniu przysłówka stopnia natężenia *maj*. Stawiany przed formą stopnia równego zmienia jego intensywność: *maj čeply* «cieplejszy», a także *maj staršy* «najstarszy» itp. Z rumuńskim można również łączyć uproszczenie we fleksji liczebnika. Jednakże uproszczenia fleksji to temat szerszy i bardzo w badanej gwarze żywy. W wyniku samodzielnego rozwoju gwary dokonują się liczne uproszczenia w zakresie zasobu końcówek, w zakresie polimorfizmu tematów. Liczba podwójna znikła tu całkowicie, rzadko występuje stara końcówka *-e* w dop. rzecz. żeńskich miękkotematowych, ujednolica się postać celownika l. p. męskich rzeczowników dzięki ekspansji końcówki *-ovi*, a dopełniacza l. mn. dzięki końcówce *-uf*. Często są analogiczne wyrównania tematów np. *jedvap*, *jedvabem*. Nie byłabym jednak skłonna uznać za przejaw tendencji do uproszczeń licznie zaświadczonych form z końcówką *-a*: *voza*, *plota*, *proga*.

Z innych drobiazgów, co do których można by się spierać z autorką, wymienię sprawę akcentu inicjalnego w wyrazach i zestrojowego akcentu w czasownikach zwrotnych (*napisa'ła mu*, *řevli'ko se*).

Autorka — godząc się z możliwością interpretacji tego jako archaizmu peryferyjnego — stara się znaleźć inne jeszcze wyjaśnienia. Nie trzeba chyba uciekać się tu do tłumaczenia hiperpoprawnością akcentu zestrojowego, nawet jeżeli występuje rzadko *ü* w jednej tylko wsi.

Wyszukiwanie usterek w tej doskonałej monografii nie jest jednakże zajęciem pociągającym. Dominuje bowiem przy jej czytaniu wrażenie jasności, prostoty wykładu, rzetelności w zbieraniu i interpretowaniu materiału. I uczucie radości, że oto zapisana i opisana została jeszcze jedna wysepka polskiego języka.

Dzięki dobrej znajomości historii języka i dialektologii polskiej, dzięki interesującej postawie metodologicznej i świetnej znajomości badanej gwary dała nam rumuńska slawistka wartościową monografię. Tłumaczenie S. Gogolewskiego przyczyniło się do sukcesu dzięki starannej, zwięzłej polszczyźnie.

Janina Wójtowicz

WITOLD MAŃCZAK: Z ZAGADNIEŃ JĘZYKOZNAWSTWA OGÓLNEGO, OSSO-LINEUM, WROCŁAW—WARSZAWA—KRAKÓW 1970 *.

Książka Profesora Mańczaka to zbiór artykułów drukowanych w różnych okresach działalności naukowej Autora.

Założeniem metodologicznym jest interpretacja zjawisk językowych przy zastosowaniu jednej z metod statystycznych znanych w językoznawstwie pod nazwą prawa Zipfa. Stosując prawo Zipfa Autor stawia szereg ciekawych hipotez (wyjaśniając zarówno problemy synchroniczne, jak i diachroniczne) popartych bogatym materiałem przykładowym z różnych języków. Największa i — wydaje się — najważniejsza część książki poświęcona jest „frekwencji” różnych elementów w tekście. Pozostałe prace dotyczą różnych zagadnień, m.in. krytycznej analizie sytuacji w językoznawstwie współczesnym.

Punktem wyjścia rozważań o frekwencji w języku jest prawo Zipfa *sensu largo*; prawo to głosi: „Elementy językowe częściej używane są na ogół mniejsze od elementów językowych rzadziej używanych” (s. 34), a poparte jest przykładami z zakresu: pisowni (np. duże litery są rzadziej używane od małych), fonetyki (chodzi o to, że głoski o bardziej złożonej budowie występują rzadziej) i słowotwórstwa („Wyrazy podstawowe są na ogół częściej używane od derywatów i złożzeń” [s. 37]); prawo Zipfa odnosi się również do fleksji (formy 3. os. sing. są najkrótsze), składni (tendencja do opuszczania przyimków w częściej używanych wyrażeniach syntaktycznych) oraz słownictwa (Autor analizuje częstość występowania wyrazów na początkowych stronicach „Trzech sióstr” Czechowa i dowodzi, że wyrazy częściej używane są krótsze). Podobnie ma się sprawa z nazwiskami i nazwami własnymi.

Stosując prawo Zipfa w analizie historycznej można się przekonać, że formy krótsze (i częstsze zarazem) zachowują się dłużej. Podobnie interpretowana jest sprawa zmian fonetycznych: regularnego rozwoju fonetycznego. Regularny rozwój fonetyczny tłumaczyć można tym, że głoski o mniejszej frekwencji (a tym samym bardziej złożone) rozwijają się i zmieniają szybciej niż głoski częściej używane. Autor dowodzi, że głoski rzadziej wymawiane są bardziej narażone na zmiany (większe prawdopodobieństwo błędu). Na potwierdzenie tej hipotezy przytoczona jest tablica ilustrująca wyniki palatalizacji *k, *g i rozwoju *tj, *dj w językach słowiańskich, a następnie wysnuty wniosek, że spółgłoski dźwięczne — jako rzadziej występujące — ewoluują częściej. Przytoczony materiał wydaje się jednak z punktu widzenia statystyki niewystarczający, by ciekawą niewątpliwie hipotezę formułować w postaci prawa.

Inna, równie interesująca hipoteza dotyczy samogłosek przednich i tylnych: samogłoski przednie (o mniejszej frekwencji) ewoluują szybciej.

Nieregularny rozwój fonetyczny — to skracanie się różnych form gramatycznych (w związku ze wzrostem frekwencji), takich jak: **boljarinъ* \cong ros. *bojarin* \cong *barin*, **jest ze li* \cong pol. *jeżeli, bojąc się* \cong *bać się* (ale pozostała *bojaźń* — wyraz rzadziej używany).

* Recenzję niniejszą drukujemy jako artykuł dyskusyjny.

Podobnie przedstawiona jest interpretacja zróżnicowania elementów językowych. W świetle prawa Zipfa elementy językowe częściej używane charakteryzują się większym zróżnicowaniem, co można poprzeć przykładami z różnych dziedzin językoznawstwa, m.in. z fonologii: „W hiszpańskim *b* i *g* mają po dwa warianty kombinatoryczne, podczas gdy zębowe *d* jest bardziej zróżnicowane mając trzy warianty (por. wymowę *d* w *de*, *padre* i *cantado*)” (s. 144; jak wynika z podanych przykładów, chodzi tu raczej o warianty fakultatywne). Tak samo w pisowni znaki używane częściej mają więcej znaków diakrytycznych; również w słownictwie wyrazy o większej frekwencji mają więcej homonimów. Szczególnym wypadkiem zróżnicowania często używanych elementów językowych są formy supletywne. Zestawiając częściej i rzadziej używane *masculina* i *feminina* w różnych językach (np. *mężczyzna* — *kobieta*, *ojciec* — *matka*, *wuj* — *ciotka*, *dziadek* — *wnuczka*) Autor dochodzi do wniosku, że pary wyrazów częściej używane wykazują zróżnicowanie w postaci form supletywnych w przeciwieństwie do rzadziej używanych par wyrazów; podobnie rzecz ma się z liczebnikami; porównując budowę liczebników porządkowych i głównych: *jeden* — *pierwszy*, *trzy* — *trzeci* w różnych językach świata łatwo zauważyć, że liczebnik *jeden* — *pierwszy* wykazuje supletywizm, a *trzy* — *trzeci* — nie.

Inną sprawą, która nadaje się do statystycznego wyjaśnienia, jest zachowanie się form archaicznych, które można wytłumaczyć wysoką frekwencją (np. tzw. osobliwości w odmianie rzeczownika). Odwrotnie — formy rzadko używane zanikły: np. aoryst, imperfectum, liczba podwójna. Natomiast tezę Bartoliego, który twierdził, że archaizmy występują częściej na peryferycznych obszarach językowych niż na obszarach centralnych, uznaje prof. Mańczak za bezpodstawną, przeciwstawiając temu twierdzenie (poparte badaniami statystycznymi materiału słownikowego języków romańskich), że im więcej jest obszarów, na których dane zjawisko językowe występuje, tym większe zachodzi prawdopodobieństwo, że zjawisko to jest archaizmem.

Dość kontrowersyjnie przedstawia się tekst artykułu *Słownik a gramatyka*. Różnica między słownikiem a gramatyką jest — zdaniem Autora — tylko ilościowa. Elementy gramatyczne są to elementy najczęściej występujące w tekstach, natomiast elementy leksykalne występują rzadziej. Nasuwa się pytanie: jak pogodzić wyżej przytoczony wywód z faktem, że system gramatyczny (przynajmniej w danym okresie) jest systemem zamkniętym (chodzi o zakres używanych form), podczas gdy system leksykalny jest zawsze systemem zmieniającym się i otwartym.

Bardzo ważny (z punktu widzenia użyteczności językoznawstwa) jest dobór haseł w słownikach. Selekcja haseł — jak dotychczas — opiera się na arbitralnych, często irracjonalnych przesłankach, podczas gdy powinna zależeć od frekwencji wyrazów. Niestety — w Polsce podjęcie takiej pracy słownikowej jest niemożliwe, ponieważ nie ma — jak dotychczas — słownika frekwencyjnego.

Nie sposób omówić tu wszystkich artykułów, ponieważ nie są one powiązane w jedną całość; wypadnie natomiast zatrzymać się przy sprawie krytycznej oceny stanu językoznawstwa światowego, czemu jest poświęcona część książki. Wychodząc z założenia, że „nie ma prawdy bez statystyki” (s. 240), Autor krytykuje poglądy takich lingwistów, jak de Saussure, Greenberg, Martinet, atakuje gramatykę normatywną, strukturalizm, fonologię i gramatykę generatywną. Przyjrzyjmy się bliżej tym nie tyle wnikliwym, co oryginalnym uwagom; Autor krytykuje bowiem wszelkie myślenie nie związane z obliczaniem.

„Cours de linguistique générale” zawiera — zdaniem Autora — truizmy, ponadto język to nie system znaków, lecz teksty, a dualistyczne ujęcie zjawisk językowych bliższe jest poglądom „człowieka prymitywnego” niż monistycznym koncepcjom, które święcą triumfy w naukach przyrodniczych [dziwne, że w całej książce nie ma wzmianki o teorii informacji, która ujmuje badane zjawiska w sposób binarny], krótko mówiąc: „Dualistyczna doktryna Saussure’a, na której się wspiera modny

dziś strukturalizm, jest obecnie, w dobie ogromnego postępu nauk przyrodniczych opartych na myśleniu ilościowym po prostu anachroniczna" (s. 26).

Poglądy amerykańskiego strukturalisty Greenberga, który rozwija pojęcia *nacelowany* i *nienacelowany*, są komplikowaniem zjawisk prostych, a w ogóle terminy te należy uznać za zbyteczne, ponieważ można je zastąpić prawem sformułowanym w „Gramatyce hiszpańskiej” prof. Mańczaka (dotyczy ono związku między zróżnicowaniem a frekwencją elementów językowych), stąd wniosek, że omawiane terminy „na nic się nie zdają” (s. 143).

Teoria „cases vides” Martineta została przeciwstawiona zestawieniom symetrii i asymetrii list głosek w trzynastu językach zaczerpniętym z książki Shevelova. Zestawienie to jest niepełne i fragmentaryczne, ponieważ badając systemy fonologiczne, należy brać pod uwagę pełną liczbę cech dystynktywnych (w przytoczonym systemie polskim jest ich 6 [s. 168], a w rzeczywistości — jeśli się weźmie pod uwagę listę Jakobsona — w języku polskim istnieje 10 cech dystynktywnych); poza tym wystarczy zajrzeć do „Grundzüge der Phonologie” Trubeckiego, który przedstawia bardzo wiele systemów fonologicznych, by się przekonać, że większość z nich jest symetryczna. Pozostałe natomiast argumenty są trudniejsze do odparcia, ponieważ pochodzą z nauk przyrodniczych, które Autor stawia za wzór lingwistom: człowiek ma dwie ręce, dwie nogi, dwoje oczu, ale tylko jedną głowę, jedno serce etc. — jak dotychczas nie istnieje tendencja do wyrównania nieparzystości — dlaczego więc taka tendencja miałaby występować w języku? Stąd wniosek: „Koncepcja *cases vides* — jest typowym tworem strukturalizmu, który ignoruje podstawową prawdę, że celem językoznawstwa — jak zresztą każdej nauki indukcyjnej — jest obserwacja rzeczywistości, nie zaś konstruowanie papierowych schematów” (s. 170).

Cały natomiast dorobek fonologii kwitowany jest w osobnym artykule szeregiem „zastrzeżeń”. Służą one rozprawieniu się z aprioryczną dyscypliną w sposób krótki i jednoznaczny. Tak więc reguły Trubeckiego odnoszące się do ustalenia monofonematycznej wartości połączeń głoskowych „pozbawione są przydatności” (Autor analizując omawiane reguły pomija definicję fonemu, w świetle której można by nad nimi dyskutować), to samo odnosi się do wariantów fakultatywnych, którym poświęcona jest krótka wzmianka zakończona słowami: „I tu jakkolwiek komentarz jest zbyteczny” (s. 188). Podobnie, oczywisty z punktu widzenia fonologii fakt, że akcent pełni w języku rosyjskim funkcję dystynktywną, w polskim zaś tylko delimitacyjną, uznany został za „skomplikowane sformułowanie”, a warianty pozycyjne i kombinatoryczne lub allofony to „innovacje terminologiczne”, które stanowią zbyteczne obciążenie dla pamięci. Dodatkowym argumentem przeciw fonologii jest rozbieżność niektórych sądów (np. spór o liczbę fonemów w języku polskim); nie jest to stanowisko nowe ani oryginalne, albowiem pogląd o szkodliwości dyskusji naukowych był już rozpowszechniony w czasach inkwizycji.

Gramatyka generatywna uznana została za zjawisko irracjonalne (ze względu na lekceważenie statystyki), którego twórcy wykazują „zamiłowanie do komplikowania rzeczy najprostszyc”, natomiast pojęcie struktury głębokiej „ma charakter fikcyjny” (ponieważ przy nauce języków obcych można się posługiwać gramatykami tradycyjnymi). Oczywiście podstawowy zarzut dotyczy wprowadzenia kilku nowych terminów (obciążenie pamięci) oraz aprioryczności (uogólnianie bez danych statystycznych). Innymi słowy: „Gdybym miał jednym zdaniem określić, czym się zajmują specjaliści od gramatyki generatywnej i transformacyjnej, moja odpowiedź brzmiałaby następująco: zajmują się oni nie odkrywaniem nowych faktów, ale wyłącznie jałowymi spekulacjami lub wynajdywaniem nowych nazw dla faktów od dawna znanych [...], gramatyka generatywna i transformacyjna nie jest niczym innym jak tylko zbiorem scholastycznych spekulacji i nowych terminów” (s. 247).

Zwalczając wrogie statystyce kierunki Autor stosuje takie określenia, jak: *perpetuum mobile*, *kwadratura koła*, *grafomania lingwistyczna*, a językoznawcom

obywającym się bez pojęcia ilości przypisuje nawet niepoczytalność („nie zdają sobie sprawy z tego, co mówią” — s. 240).

Ogólnie rzecz biorąc można powiedzieć, że obie grupy artykułów zawartych w książce Witolda Mańczaka są równie ciekawe: jedna ze względu na nową, statystyczną interpretację znanych faktów językowych; druga — ze względu na wartość emocjonalną rzadko spotykaną w pracach naukowych.

Joanna Ehrlich

Ł. I. ROJZENZON: *SŁAWIANSKAJA GLAGOLNAJA POLIPRIEFIKSACIJA*. 10.662 SŁAWIANSKIJE JAZYKI. AWTORIEFIERAT DISSERTACII NA SOISKANIJE UČZONOJ STIEPIENI DOKTORA FILOLOGICZESKICH NAUK. MINSK 1970.

Praca jest skrótem olbrzymiej rozprawy habilitacyjnej autora (ok. 1500 s.) poświęconej badaniu zjawiska poliprefiksacji czasownikowej na materiale wszystkich języków słowiańskich. Poliprefiksacja przedstawiona jest jako ogólnosłowiańska cecha morfologiczna, przykład informacyjno-derywacyjnej ekonomii wysiłku artykulacyjnego. Rojzenzon definiuje poliprefiksację jako: „[...] proces tworzenia czasowników wielopredrostkowych od jednopredrostkowych przez przyłączenie do nich kolejnych prefiksów” (s. 11). Badania czasowników wielopredrostkowych pozwoliły autorowi nie tylko na dokładniejsze poznanie tego zjawiska jako charakterystycznego dla grupy języków słowiańskich, lecz także na stworzenie charakterystyki porównawczej tych języków, wykrycie ich cech swoistych, autonomicznych, oczywiście ze względu na stopień rozwoju i sposób wykorzystania systemowych, potencjalnych możliwości poliprefiksacji. Wielopredrostkowość jest rozpatrywana także w opozycji do analogicznych zjawisk pozasłowiańskich. Autor analizuje również pokrewne procesy derywacyjne, tj. monoprefiksację i polisufiksację. Skrótowy charakter pracy rzutuje na sposób wykorzystania przykładów. Nie są one traktowane jako materiał do analizy, lecz jako ilustracja pewnych twierdzeń. Z tych samych powodów umieszczono indeks wyrazów, wykaz źródeł i obszerną bibliografię tylko w rozprawie właściwej.

Praca składa się z dwóch części tematycznych i poprzedzona jest wstępem, w którym autor kładzie nacisk na to, że rozprawa dotyczy współczesnego stanu języka, a materiał historyczny wykorzystano tylko pomocniczo¹.

We wstępie znalazło się również omówienie niektórych zagadnień współczesnej teorii słowotwórstwa, m.in. produktywności. Zdaniem Rojzenzona, u źródeł wielu polemik o istotę produktywności tkwi pomijanie przez badaczy faktu, że jednym terminem obejmuje się dwa pojęcia:

a) pojęcie zdolności określonego typu słowotwórczego do funkcjonowania w charakterze modelu derywacyjnego, nazwane przez autora *produktywnością derywacyjną*, informującą o potencjalnej możliwości wytworzenia w języku nowych jednostek leksykalnych;

b) pojęcie stopnia produktywności danego modelu w określonym czasie — *aktywność derywacyjna* — termin relacyjny, charakteryzujący stopień realizacji

¹ Wszystkie analizowane formacje są podzielone na dwie grupy: pierwsza, oznaczona symbolem *D*, zawiera wyrazy, w których pierwszy przedrostek można wydzielić tylko diachronicznie; druga, oznaczona symbolem *S* — wyrazy, w których pierwszy przedrostek można wydzielić także synchronicznie.

danego typu słowotwórczego w porównaniu z innymi typami słowotwórczymi (przede wszystkim synonimicznymi).

W pierwszej części tematycznej omówiono przede wszystkim charakter rozprzestrzenienia czasowników wielopredrostkowych we współczesnych i historycznych językach słowiańskich. Dane liczbowe zebrano w kilku tabelach. Wydaje się jednak, że najważniejsza z tabel, oznaczona numerem I (*Czasowniki z dwoma przedrostkami w historycznych i współczesnych językach słowiańskich*) — została niezbyt dobrze zaprojektowana, nie spełnia bowiem podstawowego zadania: przejrzystej charakterystyki ilościowej czasowników dwupredrostkowych w różnych epokach rozwoju poszczególnych języków słowiańskich. Lepsze byłyby wykresy, oddzielne dla wszystkich prefiksów, obrazujące narastanie ilościowe bipleksów (tj. czasowników dwupredrostkowych, termin Rojzenzona) w językach słowiańskich w poszczególnych wiekach. Umieszczenie tych danych pod wspólną i nieprecyzyjną chronologicznie etykietką *driewnij jazyk* podważa konsekwentność synchronicznego ujęcia i zaciemnia obraz rozwoju ilościowego czasowników dwupredrostkowych². Na podkreślenie zasługuje „dwupłaszczyznowe” opracowanie poliprefiksacji — w systemie i tekście (metodą statystyczną, przy wielkości próby — milion [!] słowoform) i wniosek, wpływający z tego zestawienia — absolutna większość czasowników wielopredrostkowych należy do biernego zasobu leksykalnego i w mowie jest bardzo rzadko wykorzystywana. Na marginesie ważny postulat: opracowanie słowników frekwencyjnych języków słowiańskich. Ciekawe są uwagi na temat formalnych i znaczeniowych czynników, sprzyjających procesowi tworzenia czasowników z kilkoma prefiksami lub wywierających na niego wpływ hamujący (w normie i w systemie). W części drugiej mowa o rodzajach czynności czasownikowych, sygnalizowanych przez poszczególne przedrostki i typach strukturalno-semantycznych czasowników słowiańskich, tzn. o funkcji przedrostka w czasowniku monoprefiksальnym i poliprefiksальnym oraz o rodzajach wzajemnego oddziaływania przedrostków (lub przedrostka i rdzenia czasownikowego), oczywiście we wszystkich językach słowiańskich.

Zastrzeżenie budzi interpretacja polskiego przykładu *spomstuję* w zdaniu Orkana „Ja też ino się zemszczę na nich, że spomstuję”, w myśl której wzajemne oddziaływanie przedrostków ma charakter stylistyczny³. Prefiks wyraźnie wskazuje na dokonaność czynności — gw. *spomstuję* ma literacki odpowiednik *zwymyślam*, tak też jest to zdefiniowane w *Słowniku gwar polskich*. Inną sprawą jest posługiwanie się przez Orkana słownictwem gwarowym w celach stylizacyjnych, czego nie można mieszać z nacechowaniem stylistycznym poszczególnych przedrostków.

Najważniejsze znaczenia czynnościowe, wprowadzone do czasownika przez prefiks, to: dystrybutywne, deminutywne, kumulatywne, finitywne, ingresywne, saturatywne, augmentatywne. Klasyfikacja niektórych przykładów budzi wątpliwości. Tak np. polskiemu przedrostkowi *u-* w wyrazie *uprzedał* (zd. „Po części dobro uprzedał”, które w SW brzmi właściwie „Po części dóbr jego uprzedał”) przypisuje autor znaczenie dystrybutywne, a temu samemu przedrostkowi w wyrazie *uprzedam* — znaczenie deminutywne (zd. „Co mi się nie pomieści, to ji [rutki] uprzedam”). Tymczasem SW definiuje: *uprzedać* «sprzedaż umniejszyć, sprzedać część, rozprzedać w części»; Sł. Karłowicza: *uprzedać* «sprzedać część». Wydaje się, że oba wyrazy w przytoczonych zdaniach mogą mieć dwa znaczenia:

² Mimo że chodzi o obserwację ewolucji zjawiska, można było porównywać określone systemy, a *driewnij jazyk* to zespół nawarstwiających się systemów, język, którego w rzeczywistości nigdy nie było.

³ Przy założeniu, że: „Formy czasownikowe danego [stylistycznego — uzup. moje — H.D.] typu zajmują dość ważne miejsce wśród wielopredrostkowych złożeń czasownikowych. Podstawową cechą tych przedrostków jest to, że nie biorą udziału w formowaniu sposobów czynności czasownikowej i przejawiają absolutną indyferentność w stosunku do formy czasownikowej” (s. 67).

- I a) sprzedał dobra częściami.
 b) sprzedał część dóbr (po części = częściowo)
- II a) sprzedam tę część, która się nie zmieści.
 b) to, co się nie zmieści, sprzedam różnym nabywcom (= rozprzedam).

Ostatni rozdział jest poświęcony powstawaniu złożonych przedrostków czasownikowych. Cenne jest stwierdzenie, że głównymi przyczynami mniejszej roli procesu poliprefiksacji niż polisufiksacji w systemie derywacyjnym języków słowiańskich jest aglutynacyjność połączeń przedrostkowych i fuzyjność połączeń przyrostkowych.

Sumując: omawiana praca, wykorzystująca bardzo bogaty materiał, zawiera wiele ciekawych wniosków i może się stać ważną pozycją w badaniach nad strukturą i typologią języków słowiańskich.

Hanna Dwużnik

JANINA BUDKOWSKA: SŁOWNIK RYMÓW ADAMA MICKIEWICZA. WROCŁAW — WARSZAWA — KRAKÓW. ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH — WYDAWNICTWO POLSKIEJ AKADEMII NAUK. 1970; 4°, S. XXIV, 228. INSTYTUT BADAŃ LITERACKICH POLSKIEJ AKADEMII NAUK.

Z satysfakcją można stwierdzić, że w ciągu ostatnich lat nadrobiliśmy w Polsce wiele braków z zakresu leksykografii. Oprócz fundamentalnego *Słownika języka polskiego* pod redakcją Witolda Doroszewskiego, jednojęzycznych słowników specjalnych, jak słownik frazeologiczny i słownik synonimów Stanisława Skorupki, wielkich słowników dwujęzycznych, jak angielsko-polski i polsko-angielski Jana Stanisławskiego czy rosyjsko-polski i polsko-rosyjski opracowane zbiorowo, szeregu dwujęzycznych słowników średnich i małych ukazały się też słowniki o przeznaczeniu czysto naukowym, adresowane do nielicznej garstki językoznawców i historyków literatury. Mimo wąskiego kręgu adresatów nie można negować ich potrzeby i przydatności.

Do takich słowników o przeznaczeniu czysto naukowym należy świeżo wydany w nakładzie niespełna tysiąc egzemplarzy *Słownik rymów Adama Mickiewicza*. Słownik został przez autorkę zaplanowany jako swego rodzaju uzupełnienie *Słownika języka Adama Mickiewicza*, którego opracowanie dobiega właśnie końca. Członkiem jego zespołu redakcyjnego była zresztą autorka słownika rymów, dlatego też zadbała o jak największe, merytoryczne i formalne, dostosowanie swej pracy do tamtego dzieła.

Słownik notuje wszystkie odpowiedniości rymowe użyte przez Mickiewicza w utworach poetyckich, z uwzględnieniem tych rymów wewnętrznych, które mają istotne znaczenie konstrukcyjne. Rymy zostały podzielone na grupy rymów paroksytonicznych, oksytonicznych, proparoksytonicznych, różnoakcentowych i obcojęzycznych. Znamienne jest, że rymy paroksytoniczne dokładne zajmują w słowniku 172 strony, niedokładne — 1 stronę, męskie (dlaczego nie „oksytoniczne”, jak we wstępie?) — niecałe 3 strony. Pokazuje to, do jakiego stopnia zakończenia z akcentem na przedostatniej sylabie są typowe dla klasycznego wiersza polskiego i dla języka polskiego w ogóle.

Szczegóły opracowania słownika rymów były w wielu punktach dyskusyjne, nasuwały kilka rozwiązań możliwych. Poszczególne punkty, często bardzo istotne ze względów filologicznych, jak pisownia stanowiącego hasło zakończenia rymowego, sposób grupowania materiału w hasłach, długość przytaczanego cytatu, autorka omawia we wstępie. Nie jest celowe powtarzanie tu tych zasad, warto jednak pod-

kreślić, że kwestie podobne autorka starannie zanalizowała i decydowała się na rozwiązanie najbardziej, jej zdaniem, sensowne.

Bardzo szczęśliwym rozwiązaniem jest zamieszczenie w słowniku indeksu wyrazów rymujących się, odsyłającego do poszczególnych haseł, które mogą przecież odpowiadać końcowej części wyrazu w formie innej niż słownikowa. Tak więc indeks w wypadku wyrazu *płynąć* odsyła do haseł: *-ęły*, *-ina*, *-inąc*, *-inął*, *-inie*. Natomiast wydaje mi się, że w słowniku, wobec przyjęcia zasady układu alfabetycznego zakończeń rymowych w postaci ortograficznej uznanej arbitralnie za podstawową, brak jest indeksu *a tergo*: wyrazów, a przynajmniej zakończeń rymowych. Trzeba by tu chyba też zastosować postaci zapisu występujące w tekstach, bo każda transkrypcja fonologiczna i fonetyczna byłaby rekonstrukcją.

Materiał podawany w hasłach jest bardzo skąpy, najczęściej ogranicza się do zlokalizowanych w tekstach par wyrazów rymowanych, czasem z kwalifikatorem gramatycznym, czasem z minimalnym kontekstem (przyimek). Jednak taka zasada podawania cytatów nie budzi najmniejszych zastrzeżeń przede wszystkim dlatego, że podobnie jak w *Słowniku języka Adama Mickiewicza* zastosowano przejrzysty system lokalizacji w źródłach. Każdy czytelnik słownika niewielkim nakładem pracy może podawany cytat odpowiednio rozszerzyć.

W sumie słownik Budkowskiej jest z pewnością dziełem opracowanym w sposób przemyślany. Stanowi on dobry materiał do badań nad techniką poetycką Mickiewicza i polską wersyfikacją w ogóle.

Zygmunt Saloni

Kontynuując przegląd rubryk językowych stale ukazujących się w prasie (por. nr 8 „Por. Jęz.” z 1971 r.), zatrzymajmy się na chwilę przy *Bykach i byczkach* Ibisa. W nrze 261 „Życia Warszawy” (1971 r.) w felietonie *Słownik pana Linde* Ibis zajmuje się sprawą odmienności i nieodmienności nazwisk¹. Autor jest zwolennikiem możliwie szerokiego stosowania form przypadkowych, a także używania tradycyjnych, niewątpliwie coraz rzadziej dziś pojawiających się przyrostków *-owa*, *-ówna* w nazwiskach kobiet (*Kurkowa*, *Kurkówna*). Opowiada się również wyraźnie za opuszczaniem tzw. *e* ruchomego w przypadkach zależnych (*Niemen* — *Niemna*, *Fogel* — *Fogla*). Wszystkie te tezy mają swoje historyczne (i nie tylko historyczne zresztą) uzasadnienie, mnie osobiście są one bliskie, stwierdzić wszakże wypada, że współistnieją z nimi poglądy zgoła odmienne, i to głoszone nie przez byle kogo (przede wszystkim przez prof. dra W. Doroszewskiego, jak wiedzą o tym nasi czytelnicy), a poparte argumentami socjologicznymi i innymi. Podkreślić trzeba, że koronnym argumentem za nieodmiennością — oczywiście w racjonalnych rozmiarach — nazwisk oraz za niezmiennością tematu fleksyjnego (*Gołąb* — *Gołąba*, nie: *Gołębia*) jest postulat życiowo ważki niezacierania podstawowej postaci fonetycznej nazwiska oraz dążność do odróżnienia — również formalnego — nazwisk, a więc nazw osobowych, indywidualnych — od nazw, rzeczowników pospolitych. A przyznać trzeba, że właśnie dodawanie do nazwisk kobiet przyrostków *-ówna*, *-owa* a zwłaszcza *-anka* najczęściej powoduje fonetyczną deformację podstawowej formy nazwiska, co zresztą, jak kiedyś pisałem w tejże rubryce, w pewnych wypadkach może też być pożądane (np. *Noga* — *Nożanka*).

Wracając do tytułowego nazwiska *Linde* (i podobnych), godzi się zauważyć, że tu odmiana przez przypadki (w liczbie pojedynczej z wyjątkiem narzędnika przymiotnikowa, w liczbie mnogiej rzeczownikowa) nie powoduje żadnych przekształceń tematu. Można się nawet wyrazić, że jest to deklinacja szczególnie „delikatna” (właśnie w sensie nietykalności postaci mianownika), skoro wprowadziła wspomniany wyżej w nawiasie rzeczownikowy narzędnik na *-em* i nadto takąż końcówkę — raczej nieprawidłową, ale zachowującą końcowe *-e* postaci podstawowej — zastosowała w miejscowniku: *z Lindem*, *Dantem* i *o Lindem*, *o Dantem*. A jednak nie da się zaprzeczyć, że we współczesnej polszczyźnie szerzą się postaci typu *z Oskarem Lange*, *u ambasadora Gede* (gdzie wymagana przez składnię forma deklinacyjna zasygnalizowana jest przez odmieniający się wyraz określający: imię lub przydawkę rzeczowną). Fakt ten rejestrują również autorki najnowszej, nawiasem mówiąc bardzo dobrej książki poświęconej kulturze języka, pisząc: „W zakresie nazwisk na *-e* występuje również tendencja do pozostawiania ich w postaci nieodmiennej. Stanowisko językoznawców w tej sprawie [...]: zaleca się odmienianie nazwisk polskich i przy-swojonych, jeśli nie przeszkadzają temu czynniki pisowniowe” (autorki mają tu zapewne na myśli nazwiska francuskie, zakończone ortograficznie na spółgłoskę)².

¹ Nawiasem mówiąc, kategoryczne i zwięzłe orzeczenie Ibisa „sam Samuel Bogumił Linde był Niemcem” (podkr. A.S.) — w odniesieniu do człowieka tak dalece wrótniętego w kulturę polską i współtworzącego ją, polskiego działacza i pracownika oświatowego u schyłku Rzeczypospolitej szlacheckiej, w dobie Księstwa Warszawskiego i Królestwa tzw. Kongresowego — wydaje mi się co najmniej nieścisle i, zwłaszcza w codziennej gazecie, ryzykowne. Właściwsze — choć co prawda w ogóle zbędne w danym wypadku — byłoby określenie: „był niemieckiego pochodzenia”.

² D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz: „Kultura języka polskiego”, Warszawa 1971, s. 229—230.

Tak więc przyjąć wypada hipotezę, że chodzi tu o ciche jeszcze i słabe, niemniej pojawiające się, sygnały i zapowiedzi, świadczące o pewnym słabnięciu panującego jeszcze w polszczyźnie systemu fleksyjnego.

Ibis, gorliwy orędownik odmienności nazwisk, a więc także nazwisk na *-e*, w felietonie swoim gromi prasę i radio za używanie form nieodmiennych typu *ojca Maksymiliana Kolbe*, *o Maksymilianie Kolbe* itd., ale zgodnie z rzeczywistością przyznaje, że owa odmienność jest — w danym wypadku — stosunkowo świeżej daty, skoro sam Linde własnego nazwiska nie odmieniał i na tytułowej karcie swojego wielkiego dzieła napisał: *Słownik języka polskiego przez Samuela Bogumiła Linde* (podkr. A. S.).

Możemy tu więc obserwować swego rodzaju falowanie tendencji deklinacyjnych: schyłek wieku XVIII i pierwsza połowa w. XIX — nazwiska obcego pochodzenia na *-e* (oraz inne, a także rzeczownikowe nazwiska obce kobiet) są raczej nieodmienne (piszę *raczej*, bo każdy z nas pamięta o spolszczonym nazwisku Klementyny z Tańskich *Hoffmanowej*, z drugiej zaś strony np. Kraszewski w jednej ze swych wcześniejszych powieści pisze o *pani Werner*), od połowy ub. stulecia fala odmienności stanowczo narasta, stan ten trwa blisko 100 lat i w drugiej połowie XX w. fala zaczyna jakby opadać, czego widowym znakiem felieton wrażliwego na zjawiska językowe Ibisa. Autor ten, jak zaznaczyłem, jest zwolennikiem owej z górą 100-letniej tradycji odmienności nazwisk na *-e* i z werwą zapowiada, że nie przejdzie mu przez gardło forma *Słownik Linde* (co prawda, tego typu połączenia w ogóle dziś jeszcze są nie do pomyślenia — chyba że chodziłoby o kobietę nazwiskiem *Linde*, *Wende* itp.), ani nawet *Słownik Samuela Bogumiła Linde*. „Będę mówił — deklaruje i nikt nic mu nie może zarzucić — o *Słowniku Lindego* i o tablicy ku czci *ojca Maksymiliana Kolbego*, bo tak mi poczucie językowe dyktuje”. Nawiasem dodam, że nieodmienność formy *Kolbe* ma zapewne oparcie nie tylko w narastającej z wolna skłonności do nieodmianiania nazwisk na *-e*, ale w tekstach drukowanych w prasie obcej, przede wszystkim włoskiej, w której oczywiście nazwisko *Kolbe* występuje tylko w tej nieodmiennej postaci, ta prasa zaś jest źródłem informacji dla kół tak kościelnych, jak i świeckich, mianowicie dla wszelkiego typu służb informacyjnych (świadomie unikam tu natrętnie panoszącego się określenia *serwis* informacyjny, prasowy, radiowy itd.).

*

Red. A. Cieślara, systematycznie zamieszczająca we wrocławskiej „Gazecie Robotniczej” swoje pouczające, żywo prowadzone felietony pt. *Nasza polszczyzna*, jeden z nich (*Wiedzieć, umieć, znać*, nr 169 „G.R.”) ubarwia wyjątkiem z autentycznej rozmowy w sklepie: „Proszę mi zważyć *jeden pomarańcz* — na co ekspedientka: Nie mówi się *jeden pomarańcz*, tylko *jedna pomarańcza*”. Można by zakończyć konkluzją nieco rubaszną: uczył Marcin Marcina..., no bo oczywiście poprawna jest forma trzecia: *jedna pomarańcza*. Ale swoją drogą z odmianą tego wyrazu jest sporo kłopotu, obok bowiem wahań *pomarańcza* — *pomarańcz* (analogicznych do oboczności *kontrola* — *kontrol*, choć niewątpliwie *kontrol* brzmi o wiele „gorzej”, jest bardziej rażącym odstępstwem od normy niż *pomarańcz*) występuje alternatywna forma dopełniacza l.mn.: *kilo pomarańcz* (jak *cytryn*) i *kilo pomarańczy* (jak *wiśni*). Na szczęście obie te postaci są uznane za poprawne, jak to potwierdza lektura *Słownika poprawnej polszczyzny* S. Szobera oraz wielkiego SJP pod red. W. Doroszewskiego (t. VI, hasło *pomarańcza*: dop. l.mn. *pomarańczy* albo *pomarańcz*). W mowie potocznej przeważa tu forma bez końcówki *-y*.

Jak na język żołnierski przystało, stała rubryka *Byki na muszce*, prowadzona przez Filologa w „Żołnierzu Polskim”, jest zwięzła a treściwa. Redaktor jej najczęściej definiuje lub ocenia poszczególne wyrazy. Pierwszeństwo mają, rzecz jasna,

terminy wojskowe, tak więc w nrze 29 wspomnianego tygodnika Filolog przypomina, że określenie *zwiad* jest dziś przestarzałe, w nazewnictwie wojskowym używa się terminu *rozpoznanie*. Z wyrazów o szerokim zasięgu użycia autor zajmuje się czasownikiem *stymulować*. Słusznie przy tym pisze, że ten obcy wyraz jest dziś nadużywany, pojawia się zbyt często i może być z powodzeniem zastąpiony odpowiednikiem rodzimym *pobudzać*. Drugi odpowiednik, podany przez Filologa: *być bodźcem czego* wymaga sprostowania, a raczej uzupełnienia. Nie mówimy *bodziec czego*, ale *bodziec* (w znaczeniu «podnieta, pobudka, zachęta») *do czego*. Taka jest praktyka językowa, zaświadczona zarówno w SJP Karłowicza, Kryńskiego, Niedźwiedzkiego („być komu bodźcem do czego”), t. I, jak i w SJP pod red. W. Doroszewskiego („wielki bodziec do doskonalenia się”, Orzeszkowa), t. I. Oczywiście możliwe są też połączenia tego rzeczownika z przymiotnikami: *bodziec zewnętrzny, warunkowy, materialny*, ale chodzi tu o inne związki znaczeniowe niż w połączeniu syntaktycznym typu *bodziec do działania, do doskonalenia się, do pracy* itp. Nawiasem można dodać, że w definicji *bodźca*, zawartej w wymienionym wyżej najnowszym i największym naszym słowniku — zapewne przez niedopatrzenie — również opuszczono przyimek *do*: zamiast „zachęta, podnieta, pobudka działania” miało być niewątpliwie *do działania*, jako że wszystkie trzy podane rzeczowniki łączą się z rzeczownikiem odsłownym *działanie* z użyciem przyimka *do*.

*

Wątpliwości językowe rozstrzygane lub rozpatrywane bywają nie tylko w rubrykach stałych i wyłącznie tej tematyce poświęconych. Często spotykamy w prasie odpowiedzi udzielane niejako doraźnie lub apele podejmowane *ad hoc*. I tak np. redakcja „Expressu Poznańskiego” (nr 169 z 1971 r.) dość autorytatywnie opowiada się za tradycyjną formą *leszczyński* (przymiotnik od nazwy miasta *Leszno*), piętnując jako niepoprawną postać *leszneński*. W istocie rzecz jest nieco bardziej złożona. Istnieje wiele form historycznie uzasadnionych i w języku dość mocno — że się tak wyrażę — zasiedziały, niemniej ulegających naciskowi form nowych, utworzonych od tejże nazwy, ale z możliwie drobnymi przekształceniami jej tematu. W niejednym wypadku te nowe formy stanowczo wzięły górę nad starszymi, i tak od *Kutno* tworzymy dziś przymiotnik *kutnowski*, a nie *kucieński*, od *Zabrze* — *zabrzański* częściej niż *zabrski*, od *Lipno* stanowczo *lipnowski*, a nie *lipieński*, choć ta forma jest historycznie tak samo uzasadniona jak *leszczyński* (a nie nowo powstałe *leszneński*, *leszniański* lub *lesznowski*). Por. dr. W. Doroszewski opowiada się wprawdzie stanowczo za tradycyjną formą *leszczyński*³ i ta forma ma w istocie pierwszeństwo nie tyle „z wieku i urzędu”, ile „z wieku, dostojenstwa i rozpowszechnienia”, niemniej wszakże sama skłonność do tworzenia nowych postaci przymiotników, zgodnych z tematem podstawy słowotwórczej (tzn. z tematem samej nazwy miejscowości) zgodna jest z żywym nurtem przemian językowych. Wpływ tegoż nurtu tłumaczy nam poruszone na wstępie zjawisko unikania odmieniania nazwisk, a w każdym razie unikania — skoro już nazwisko deklinujemy lub two-

³ W. Doroszewski: „O kulturę słowa. Poradnik Językowy”, t. II, Warszawa 1968, s. 554—555: „Formą społecznie i historycznie ustabilizowaną jest forma *leszczyński*”. O formach zaś: *leszczeński*, *leszneński*, *leszniański*, *lesznowski* — „Każdej z tych form można by teoretycznie bronić”. Tamże od *Lipno* — wymieniony jest jedynie przymiotnik *lipnowski* (s. 402), od *Kutno* — również tylko *kutnowski* (s. 402, 553, 561).

Autorki dzieła wymienionego w odnośniku 2 wymieniają formę *leszczyński* wśród przymiotników o postaci z synchronicznego punktu widzenia zupełnie nie oczekiwaną” (s. 119—120), o przymiotnikach zaś utworzonych od dwu pozostałych (wspomnianych tu) miast piszą: „obok dawnej formy *lipieński* [...] pojawia się nowa z suf. *-owski*. Jedyną poprawną postacią [...] od *Kutno* jest *kutnowski* (nie *kucieński*)” — s. 119 cytowanej pracy.

rzymy formy pochodne, żeńskie — form przekształcających temat. Nie odmieniane np. nazwiska *Sito*, formy *Niemena* (nie *Niemna*), *Gołaba* (nie *Gołębia*), postaci *pani Zielony*, *Grabowy* (nie *Zielona*, *Grabowa*), przymiotniki *lipnowski*, *kutnowski*, *lesznowski* (*leszneński*) — to w gruncie rzeczy różne przejawy wspólnej tendencji.

Żeby skończyć ze wzmianką „Expressu”: warto zauważyć, że użyte w niej wyrażenie *poddał w wątpliwość*, chociaż spotykane nierzadko, nie jest właściwe. Co innego bowiem *poddać próbie*, *analizie*, *krytyce*, *doświadczeniu*, co innego zaś *podać w wątpliwość*. *Distinguendum est*, panowie redaktorzy!

*

Skoro na początku o Lindem była mowa, wypada zanotować spóźniony nieco, ale godny uwagi artykuł jubileuszowy (Linde urodził się w 1771 roku, 200 lat temu), zamieszczony przez A. Czermińskiego w nrze 59 „Chłopskiej Drogi”. Szkoda, że widać nie czytał go Ibis, tak bezceremonialnie określający narodowość wielkiego leksykografa: Niemiec. Red. Czermiński, przypominając o szwedzkim — historycznie rzecz biorąc — pochodzeniu rodziny Lindów, bez żadnej afektacji podkreśla te momenty w życiu uczonego, które w szczególny sposób świadczą o jego duchowej polskości: współpraca z polską emigracją polityczną osiadłą czasowo w Lipsku po drugim rozbiore Rzeczypospolitej, udział w powstaniu kościuszkowskim, późniejsza działalność organizacyjna (w zakresie szkolnictwa) i nauczycielska. Najpiękniej — jak to zwykle bywa, gdy kto pisze o wybitnej indywidualności — brzmią słowa samego Lindego, cytowane przez autora artykułu, np. „I od tej chwili [...] swoją mnie zaczął zaszczycać przyjaźnią znakomity *nasz ziomek Niemcewicz*” (chodzi o pobyt w Lipsku, w 1793 r.), albo też: „Żyłem w Lipsku — mowa o tymże okresie — jak w Polsce, z Polakami i dla Polski”. Jeszcze zaś dobitniej mówi o Lindem jego Słownik.

*

Artykuły lub wzmianki z uwagami o etymologii, pochodzeniu poszczególnych wyrazów nie należą do rzadkich. Artykuł tego typu w 28 nrze tygodnika „Żołnierz Polski” (*Rodowód żołnierza*) zasługuje na uwagę ze względu na powód, dla którego został napisany. Oto ktoś z czytelników „niedawno się dowiedział” — jak informuje redakcję — że „słowo *żołnierz* pochodzi od *Söldner* [...], czyli w języku niemieckim po prostu *najemnik*. Nie podoba mi się, że Wojsko Polskie używa tego obcego wyrazu, moje uwagi odnoszą się również do tytułu Waszego tygodnika”. Czytelnik wolałby określenie *wojak* (nawiasem mówiąc, właśnie po czesku mamy *voják*, po słowacku *vojak*, a po serbsko-chorwacku *vojník*). Ciekawa jest odpowiedź redakcji: zamiast wyjaśnić, że wyrazy, w szczególności zapożyczone, zmieniają znaczenie, że w tych przemianach odzwierciedla się historia narodów, że sama obcość nie jest momentem dyskwalifikacji, że wreszcie z języka niemieckiego w różnych czasach zapożyczyliśmy bardzo dużo wyrazów, podobnie zresztą jak i z innych języków narodów sąsiednich a nawet od nas oddalonych — autor odpowiedzi szeroko rozwodzi się o łacińskim rodowodzie niemieckiego słowa *Söldner* (co oczywiście jest słuszne, ale nie stanowi węzła zagadnienia, tzn. życia wyrazów), a więc o wyrazie *solidus* i jego semantycznych przemianach, o francuskim *solde*, by zakończyć zestawieniem języków, które, podobnie jak polski, kontynuują łacińsko-francusko-niemiecką formę *Söldner*. W tym wykazie jest mowa o językach: angielskim, francuskim, hiszpańskim, włoskim, szwedzkim, norweskim, niemieckim, rosyjskim (tyle, że napisano tu *Związek Radziecki*, tak jakby istniał jakiś radziecki język). Autor omawianego artykułu wymienia na końcu staropolskie synonimy *żołnierza* (*włodyka* — co nie jest najlepszym przykładem — *woj*, *wojennik*, *walecznik* itd.), przedtem zaś stwierdził, iż „usunięcia z języka polskiego tego słowa [scil. *żołnierz* — A.S.] nie domagają się nawet wybitni polscy ję-

zykoznawcy, dbający konsekwentnie [...] o czystość naszej mowy ojczystej". Można było całą sprawę ująć krócej: wyraz *żołnierz* ma za sobą tak długą tradycję w języku polskim, że nie może być mowy o jego usuwaniu. Opierając się na etymologicznych powiązaniach wyrazu *bez* można by było protestować przeciw tej nazwie kwiatu, ale nikt rozsądny nie będzie tego robił.

A.S.

POŁÓW PEREŁEK

NIEWINNI WINOWAJCY(?)

Z notatki o zwalczaniu alkoholizmu (nr 261 „Życia Warszawy”) dowiadujemy się, że na terenie jednego z województw północnych „dochodzenia w sprawach nielegalnej produkcji samogonu objęły ponad 2000 osób”.

Hm ... Zapewne jeszcze ciekawsza byłaby informacja dotycząca liczby legalnych wytwórców tego artykułu.

REAKCJA POSZOKOWA

W nrze 262 „Expressu Wieczornego” p. W. Kornacki nader barwnie relacjonuje pseudoromantyczną historię, w której finale — jak donosi w tytule swej korespondencji z Londynu — „multimilioner żąda od damy z towarzystwa zwrotu prezentów wartości 244000 funtów”.

Dowiadujemy się, że „prezenty składały się z biżuterii, którą można by wypełnić niejednym dobrze zaopatrzonym sklepem jubilerskim. M.in. p. Wolfson otrzymała od p. Stolkina pierścioneł z brylantem wartości 67 tysięcy, naszyjnik z rubinów i diamentów wartości 62 tysięcy, broszę z diamentów i emeraldów wartości 12 tysięcy funtów...”.

Najwidoczniej wartość (rzeczywiście zawrotna) owej biżuterii po prostu zaszkodziła autorowi notatki — tak dalece, że stracił już nie tylko samą zdolność tłumaczenia, ale zgoła nawet najprostszego kojarzenia wyrazów, wskutek czego pocziwe szmaragdy pod jego piórem przekształciły się w niesamowite emeraldy.

KRYTERIUM LOGICZNE

Zamieszczona w nrze 236 „Expressu Wieczornego” notatka informuje nas, że w rzece Inie ukazały się martwe ławice ryb.

Gdyby dokonać tu logicznie uzasadnionej przestawki (*ławice martwych ryb*), nie przywróciłoby to wprawdzie życia nieszczęsnym rydom, ale sama wiadomość nabrałaby życiowej prawdy.

Ob. Serwator

Podobno, pono, podobnie(ż) i prawdopodobnie.

Ob. Jadwiga Skarżyńska z Warszawy pisze, że wyraz *prawdopodobnie* bywa czasem używany w niewłaściwym znaczeniu, a mianowicie w zdaniach, w których należałoby powiedzieć nie *prawdopodobnie*, ale *podobno*. Uwagi, które w związku z tą kwestią wypowiada korespondentka, są słuszne. Pisałem o tych wyrazach w pierwszym tomie książki „O kulturę słowa”. W tej chwili mogę rzecz uzupełnić przykładami, którymi wówczas nie rozporządzałem (biorę je z piątego tomu nowego Słownika pod moją redakcją). *Podobno* znaczy «jak słyhać, jak mówią». W „Panu Tadeuszu” Gerwazy opowiadając Hrabiemu o dziejach Horeszków i Sopliców mówi: „*Podobno* Stolnikównie wpadł Soplica w oko!” „już szeptala o tym okolica” — mówi w swej przedśmiertnej spowiedzi ksiądz Robak; na tych zasłyszanych pogłoskach opierał swoje mniemanie Gerwazy i dlatego powiedział *podobno*. „Rodzice jej byli *podobno* bardzo bogaci” (Orzeszkowa) — to znaczy, że mówiono o ich bogactwie, ale za to, czy to jest prawdą czy nie, osoba wypowiadająca te słowa nie bierze na siebie odpowiedzialności, powtarza tylko to, co słyszała. Skróconą formą wyrazu *podobno* jest *pono*, powstałe w sposób mniej więcej taki, jak często dające się słyszeć *orginalny* zamiast *oryginalny*, *wogle* zamiast *w ogóle*. *Pono* jest formą przestarzałą, tak samo jak *ponoć*; formy tej używali jeszcze: Pruszyński „Żył we Francji, ponoć bił się w Hiszpanii”, Gojawiczyńska: „Odznaczał się gorliwością i ponoć w samym okręgu o awansie jego mówiono”. Nie przypomina mi się nikt spośród znajomych, kto by w mowie potocznej używał form *pono*, *ponoć*.

O ile *podobno* jest tylko odwołaniem się do tego, co się słyszało, o tyle *prawdopodobnie* wyraża domysł, przypuszczenie mówiącego, że to, o czym mowa, rzeczywiście było albo będzie. W zdaniu: „Wieża była pozostałością zamku, zbudowanego *prawdopodobnie* w piętnastym wieku” (Żeromski) *prawdopodobnie* znaczy, że istnieją jakieś dane, na których można opierać przypuszczenie co do tego, kiedy zamek był zbudowany. Różnice znaczeniowe między *prawdopodobnie* a *podobno* są więc dość wyraźne: albo się wypowiada sąd własny, albo się powtarza to, co się słyszało.

Co do wyrazu *podobnie(ż)*, którego według korespondentki chyba w ogóle nie ma w języku polskim, to dziś ma on charakter wiechowy, jeżeli się go używa w znaczeniu «*prawdopodobnie*» albo «*podobno*». Dawniej, jeszcze w dziewiętnastym wieku, wyraz ten znaczył to, co dziś *podobno*. Chopin pisał na przykład: „Moje *Wariacje podobnie(ż)* za tydzień w «Odeonie» wyjdą”. *Podobnie*, bez wzmacniającej partykuły *-ż*, nie wywołuje żadnych zastrzeżeń: *podobnie* znaczy «w sposób podobny». Pod względem formal-

nym *podobnie* tak się ma do *podobno*, jak *strasznie* do *straszno*. Nie we wszystkich obocznościach tego typu różnice znaczeniowe są jednakowo wyraziste.

Zawity termin

Ob. Stanisław Sawko z Gdańska prosi o wyjaśnienie znaczenia słowa *zawity*, które jest w tekście drukowanym kuponu Totolotka w następującym zdaniu: „Roszczenia odnośnie wygranych powyżej zł 2000 powinny wpłynąć do właściwych Oddziałów Wojewódzkich w terminie *zawitym* siedmiu dni od daty zakładów”. — Pisałem o tym parę lat temu. Wyraz *zawity* jest starym, tradycyjnym terminem prawniczym. Wyrażenie *rok zawity* oznaczało «termin nieodwołalny, nieprzekraczalny, bezwzględnie obowiązujący» i w tym znaczeniu *zawity termin* jest użyty w zacytowanym zdaniu. Wyraz *rok* w znaczeniu «dwunastu miesięcy», dziś niemal w nim wyłącznym (niemal, bo na przykład *rok akademicki* to okres, w czasie którego trwają zajęcia i wykłady w szkołach wyższych — mniej więcej od września do czerwca), dawniej miał w liczbie mnogiej także znaczenie inne, a mianowicie «posiedzeń, kadencji sądowych, sądu». W „Historii literatury polskiej” Wiszniewskiego (zmarłego w roku 1865) czytamy na przykład: „Bolesław [Chrobry] w każdym miejscu zasiadał na sądy: wedle bowiem dawnego zwyczaju, roki walne nie w miastach ani po wsiach się odprawiały, lecz na błoniach pod lasem”. Pod względem etymologicznym *rok* łączy się z czasownikiem *rzec*, tak samo jak rzeczownik *tok* z czasownikiem *ciec*. Związek znaczeniowy wyrazów *rzec* i *rok* staje się zrozumiały, gdy zestawimy ze sobą formy *wyrzec* i *wyrok*: *wyrok* to jest «to, co zostało wyrzeczone, wypowiedziane». W języku rosyjskim *rok* znaczy «los, przeznaczenie, fatum», ten zaś wyraz łaciński wiąże się z czasownikiem *fari* znaczącym «mówić». W tych wszystkich wypadkach «los» jest ujęty jako to, co zostaje wyrzeczone, postanowione przez siłę wyższą. W dawnej terminologii prawniczej *rok sądowy* mógł znaczyć «pozew słowny», *rok zaś zawity* to był taki termin, którego pozwany nie mógł przekroczyć, jeżeli się zaś nie stawił, to sprawa była rozstrzygana w jego nieobecności w sposób ostateczny. O wyrażenie więc *termin zawity* do autorów tekstów dotyczących Totolotka pretensji mieć nie należy, można natomiast żałować, że rubryka *Reklamacje* zaczyna się od słów: „Roszczenia odnośnie wygranych”, takie bowiem użycie wyrazu *odnośnie* jest rażące, co zbyt często ma się okazję przypominać.

O zaimkach enklitycznych

List ob. L. Kokocińskiego z Poznania jest o tyle charakterystyczny, że można w nim widzieć załążki wahań w zakresie form, które dotychczas żadnych wątpliwości nie budziły. Chodzi mianowicie o formy zaimków

mi i *go*, tak zwane enklityczne, to znaczy takie, które pod względem akcentowym są dołączane do wyrazu poprzedzającego, same zaś akcentu na sobie nie mają. Korespondent pyta, czy poprawne są formy „przyznanej *mi* premii”, „niechcący kopnąłem *go* w kostkę” czy też „przyznanej *mi* premii”, „kopnąłem *jego* w kostkę”. Poprawne są formy *przyznanej mi*, *kopnąłem go* (poprawność formy ostatniej jest oczywiście tylko językowa, a nie towarzyska; kiedyś na meczu piłki nożnej w Zakopanem słyszałem apel kibiców drużyny miejscowej skierowany do jednego z jej graczy: „W kochę *go*”, co miało znaczyć: «kopnij *go* [napastnika strony przeciwnej] w kostkę» — forma zaimka *go* była użyta poprawnie, forma *zgrubiała w kochę* świadczyła o uczuciowym podnieceniu krzyczących, ale do zasobu zwyczajowo utrwalonych wyrazów polskich nie należy).

Premia

Właściwie pod względem historycznym nie jest poprawna użyta przez tego samego korespondenta forma *premia*, która pochodzi od wyrazu łacińskiego *praemium* i powinna by była utrzymać w liczbie pojedynczej zakończenie *-um* — tak jak *gimnazjum*, *imperium*, *prezydium*, które końcówkę *-a* mają tylko w liczbie mnogiej. W Słowniku Lindego wyrazu *praemium* nie ma, w Słowniku Wileńskim (rok wydania 1861) podane są formy *i premia* (na pierwszym miejscu), *i premium*, w Słowniku Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego wyrazem hasłowym jest *premium*, przed formą *premia* umieszczony jest ostrzegawczy wykrzyknik, w nowym Słowniku pod moją redakcją umieściliśmy formę *premia* z uwagą („forma, która się upowszechniła zamiast poprawniejszej *premium*), formę zaś *premium* umieściliśmy również — jako dawną — i zacytowaliśmy przykłady jej użycia z Prusa, Kaczkowskiego, Staszica i paru innych autorów. Jednym z ostatnich Mohikanów używających tylko formy *premium* jest poeta Gabriel Karski. Takie obstawanie za formą dobrze się legitymującą historycznie i nie odchylającą się od normy obowiązującej w innych wyrazach podobnego typu — w l.p. *gimnazjum*, nie *gimnazja*; *imperium*, nie *imperia* — jest godne uznania.

Pro sinfonica?

Inż. arch. Henryk Paterczyk z Poznania pisze: „Od pewnego czasu widuje się afisze wspaniałej akcji oddziaływania kulturalnego *Pro sinfonica*. Dziwi mnie pisownia”. Do tej uwagi korespondenta można dodać: nie tylko dziwi, ale polega na jakimś nieporozumieniu. Niezrozumiały w danym kontekście i osobliwie napisany wyraz *sinfonica* kojarzy się korespondentowi z wyrazem *symfonia* — i trudno, żeby się kojarzył z czym innym — *pochodzenia greckiego* (gr. *συμφωνία* — współbrzmienie). Należy się zwró-

cić do inicjatorów akcji, którą korespondent określa jako „wspaniałą akcję oddziaływania kulturalnego” (nie wiem, o jaką akcję chodzi) i spytać ich, dlaczego nie zaczynają tej akcji od samych siebie, to znaczy, dlaczego chcą prowadzić akcję pod niezrozumiałym hasłem, napisanym w sposób dziwny i nie mającym żadnej siły sugestywnej, której by zresztą to hasło nie nabrało nawet, gdyby było poprawnie napisane, bo treść jego jest niejasna.

Na Kubie

Ob. Regina Krajewska z Drobina w powiecie plockim pyta, dlaczego czyta się w pismach o uprawie trzciny cukrowej *na Kubie*, a nie *w Kubie*. Kuba jest wyspą, ale wyspą jest również Wielka Brytania, nigdy się jednak nie powie, że coś się dzieje *na Wielkiej Brytanii*; mówi się i pisze tylko *w Wielkiej Brytanii*. — Wyrażenie *na Kubie* tłumaczy się tym, że dzieje polityczne Kuby są dość skomplikowane i pojęcie państwa nie zawsze dominowało nad pojęciem wyspy. W Wielkiej Encyklopedii Powszechnej w artykule poświęconym Kubie używany jest tylko przyimek *na* w połączeniu zarówno z miejscownikiem: *na Kubie*, jak z biernikiem *na Kubę* (a nie *do Kuby*). Te wyrażenia utrzymują się w języku tradycyjnie, tak samo jak na przykład *na Węgrzech*, *na Litwie* — ta forma zresztą razi Litwinów, którzy widzą w niej czasem objaw dyskryminowania Litwy jako samodzielnej republiki, toteż w języku dyplomacji używana jest raczej, o ile wiem, forma *w Litwie* (używał jej i Mickiewicz: „Słynie szeroko w Litwie Dobrzyński zaścianek”). Forma *na Węgrzech* w nikim zastrzeżeń nie wywołuje, nikt nie proponuje jej modernizować i zamiast *na Węgrzech* mówić *w Węgrzech*. Co do *Kuby*, to w powszechnym użyciu jest łączenie z tą nazwą przyimka *na* i nie ma racji, które by nakazywały protestować przeciw temu. Nie myślę, żeby to mogło grozić jakimiś komplikacjami politycznymi.

„Mój sympatia”

Ob. Tadeusz Skóra z Lublina usłyszał w rozmowie z pewną panią wyrażenie *mój sympatia*, przeciw któremu zaprotestował uważając, że niezależnie od tego, czy wyraz *sympatia* ma się odnosić do kobiety czy do mężczyzny, zaimek może mieć formę tylko rodzaju żeńskiego: *moja sympatia*, a nie *mój sympatia*. Innego zdania jest osoba, która tej formy użyła, oraz kilku kolegów korespondenta. Rację ma korespondent: zgodne ze zwyczajem jest wyrażenie *moja sympatia*, tak samo jak *moja miłość*, *moja flama* (trochę żartobliwe i coraz rzadziej używane); te określenia mogą się odnosić i do mężczyzn, i do kobiet. O kobiecie będącej mężem zaufania jakiegoś zespołu mówi się *nasz mąż zaufania*, a nie *nasza mąż zaufania*. Rodzaj gramatyczny bierze w tym wyrażeniu górę nad rodza-

jem fizycznym. *Mój sympatia* może jest tylko żartem. Wyraz *radio* bywa używany przez marynarzy na statkach w znaczeniu «telegrafisty radiowego» i wtedy jest traktowany jako rzeczownik rodzaju męskiego: *radio dał nam znać, radio otrzymał rozkaz*. W tej dziedzinie panuje zresztą dosyć znaczne zamieszanie. Do tej kwestii będę miał jeszcze sposobność powrócić.

Racja

Drugie pytanie korespondenta dotyczy wyrazu *racja*, który w jego rozumieniu znaczy tyle co *ślusznosc*, toteż wyrażenie *śluszna racja* wydaje mu się tak samo bezsensowne jak *masło maślane* i gdy to posłysz, drażni to jego nerwy. „Gdy mi kto przyznaje »śluszną rację«, ja dziękuję za taki »prezent«. Nienawidzę śluszną rację” — kończy korespondent swoje uwagi na ten temat i pyta: „Jak sądzisz, Profesorze, kto ma rację?” Pytanie sformułowane jest w stylu nieco jubileuszowym, w którym przemawiając do jubilata używa się formy drugiej osoby liczby pojedynczej: ta forma kojarzy mi się, poza tym, z pewnym leciwym hrabią (zresztą uprzejmym i gościnnym), który zwracając się do mnie mówił: „Weź to, profesorze” (wymawiając *r* z francuska), ale to było dwadzieścia kilka lat temu i już wtedy brzmiało niewspółcześnie. Mniejsza zresztą o to. Znaczenie «ślusznosci» jest tylko jednym ze znaczeń wyrazu *racja*. Wyraz ten może znaczyć również «argument»: „Racja mocniejszego zawdy lepsza bywa” pisze Trembecki w jednej ze swych „Bajek” (w tym zdaniu dosłownie tłumacząc La Fontaine’a: „La raison du plus fort est toujours la meilleure”). Słowacki w jednym ze swych listów pisze: „Dowodził, że do pojedynku racji nie było” — to znaczy, że nie było przyczyny, podstawy do pojedynku. Zwrot *masz rację* znaczy istotnie: *ślusznosc* jest po twojej stronie i dodawanie do *racji* przymiotnika *śluszna* jest w tym wypadku zbyteczne, ale w zdaniu na przykład: „Racje te były bardzo mało przekonywające” *racje* to są «motywy, dowody, argumenty», a nie «argumenty ślusne». Zdanie „Nienawidzę śluszną rację” można traktować jako jeden z dowodów tego, że nienawiść zaślepia: w tym zdaniu jest błąd, bo *nienawidzić* rządzi dopełniaczem, a nie biernikiem.

W. D.



NOWOŚCI WYDAWNICZE Z JĘZYKOZNAWSTWA

- S. Jodłowski
Studia nad częściami mowy
PWN zł 25.—
- L. Komincz
Wieloznaczność a funkcja selekcyjno-determinacyjna kontekstu
OTPN/PWN zł 25.—
- F. Nieckula
Nazwy miejscowe z sufiksami *-ov-*, *-in-* na obszarze Wielkopolski
i Małopolski
Oss zł 60.—
- R. Ohly
Aplikatywny model języka suahili
UW/PWN zł 14.—
- K. Polański
Słownik etymologiczny języka Drzewian połabskich. Z. 2. *D'üzd — Lotü*
Oss zł 28.—
- Sesja Naukowa Międzynarodowej Komisji Budowy Gramatycznej Ję-
zyków Słowiańskich w Krakowie w dniach 3—5 grudnia 1969 r.
Oss zł 40.—
- Słownik języka Adama Mickiewicza. T. 7. *Prę — R*
Oss zł 230.—
- Słownik staropolskich nazw osobowych. T. 3. Z. 1. (*Klamąt — Kunisz*)
Oss zł 35.—
- S. Stachowski
Studia nad chronologią turcyzmów w języku bułgarskim
UJ/PWN zł 15.—
- Z. Stieber
Zarys gramatyki porównawczej języków słowiańskich. Cz. 2. Z. 1. Flek-
sja imienna
PWN zł 20.—
- Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej. T. 10.
PAN/PWN zł 58.—

SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH PWN

UKAZAŁ SIĘ

Stron 1034 oprawa płócienna obwoluta,
cena zł 180.—

Nowy Słownik wyrazów obcych PWN jest największym słownikiem tego typu, ukazującym się w Polsce Ludowej. Zawiera prawie 27 tys. wyrazów pochodzenia obcego.

Słownik uwzględnia powszechnie używane współczesne słownictwo pochodzenia obcego, jak również te wyrazy, z którymi możemy się jeszcze zetknąć w mowie starszego pokolenia. Rejestruje także słownictwo specjalistyczne z różnych dziedzin w stopniu interesującym szerszy ogół, tj. niespecjalistów. Ze słownictwa niewspółczesnego Słownik odnotowuje wyrazy charakterystyczne i ważne ze względów kulturowo-obyczajowych, spotykane jeszcze w literaturze. Zawiera także informacje etymologiczne, wyjaśniające pochodzenie danego wyrazu obcego. Wymowa wyrazów obcych i wyrazów pochodzenia obcego podawana jest wszędzie tam, gdzie może ona nastęrczać jakiegokolwiek trudności.

Na końcu Słownika zgrupowane są w liczbie ok. 500 bardziej znane wyrażenia i zwroty obcojęzyczne. Przeznaczone są one raczej dla tych, którzy znają już dany język — stanowią tylko przypomnienie określonego zwrotu czy powiedzenia.

Słownik wyrazów obcych PWN został opracowany przez zespół pracowników Redakcji Słowników Języka Polskiego PWN przy współudziale wybitnych specjalistów. Redaktorem naukowym Słownika jest doc. dr Jan Tokarski.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

miesięcznik

Cena prenumeraty krajowej:

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych oddziałach i delegaturach „Ruchu”.

Prenumeratorzy indywidualni mogą wpłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024.

Bieżące i archiwalne numery można nabywać lub zamawiać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28.

Subscription orders can be sent directly to: „Ars Polona—Ruch” Warszawa 1 P.O. Box 154 (remittance of 6 \$ through the Bank Handlowy — Warszawa, Traugutta 7).

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA**